

HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA

STYCZEŃ 1929

ZESZYT 1

14718/63



Daw pościu F. Dlubek
26.9 68 [400,-]cał.

302458 192

TREŚĆ:

II

Do naszych Czytelników.

Psalm Wiary — Zygmunt Krasiński.

Zbawca Świata — Konwalia Ch.

Choroby a Karma — J. Kulpok.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia — Leon Denis.

Ziarnka Prawdy — W. Brzechffa.

Czem jest Yoga? — Dr. E. Polończyk.

Ruch spirytystyczny w Czechosłowacji — J. Ch.

„Rosa Duszy“ — Agni.

Różne: Wspomnienia z poprzedniego życia.

Wszelkie listy do redakcji, czy administracji miesięcznika prosimy przysyłać wprost do jego wydawcy, a zarazem i redaktora pod adresem: Jan Hadyna, Pszczyna, Aleje Kościuszki 6, G. Śląsk.

Cena zeszytu 1.00 zł.

Konto w P. K. O. 305993.

ZATRZYMANIE tego zeszytu uważać będziemy za równoznaczne ze zgłoszeniem prenumeraty.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

Do naszych Czytelników!

Pod nową nazwą i w nowej szacie pojawić się miał z nowym rokiem, według zapowiedzi w ostatnim zeszycie „ODRODZENIA“, następny numer miesięcznika.

I oto w dniu dzisiejszym wysyłamy czytelnikom pierwszy jego zeszyt.

U progu nowego okresu naszej pracy, chcemy się podzielić z Wami, Kochani, przynajmniej w części z naszymi zamierzeniami do najbliższej przyszłości.

By przedewszystkiem zapobiec wysnuwaniu różnych przypuszczeń i niedorzecznych domysłów, na jakie napotyka się zwykle przy wydawaniu tego rodzaju pisma, chcemy zaraz na wstępie, przynajmniej w krótkich zarysach, jasno i szczerze wypowiedzieć się, jaki wytknęliśmy sobie cel.

Pismo to służyć ma przedewszystkiem tu na planie fizycznym jako ŁĄCZNIK pomiędzy tymi — „DOBREJ WOLI“; i skierowane głównie do tych, którzy już znaleźli odpowiedź na pytanie, czy żyjemy po śmierci, — którym nie trzeba już udowadniać i tłumaczyć, co to ponowne zradzanie się (reinkarnacja), i co to karma, — którzy wiedzą, że Życie jest wieczne, — którzy wierzą przedewszystkiem w Boga i w Jego bezgraniczną Miłość, i — którzy wiedzą już, że Bóg nie karze ani sądzi.

O ile w ubiegłych latach na łamach „Odrodzenia“ może mniej zajmowano się stroną doświadczalną zjawisk, poniekąd niesłusznie zwanych zjawiskami nadzmysłowemi, nadnormalnemi, lub nadprzyrodzonymi, — o tyle obecnie tym właśnie zjawiskom poświęcimy więcej czasu i uwagi.

Nie znaczy to jednak wcale, jakobyśmy w ciągu tych minionych lat zjawisk tych z właściwego punktu widzenia nie obserwowali i ich nie badali. Przeciwnie — z bogatym materiałem, zebrany w ciągu tego czasu we wszystkich dziedzinach tak zw. dziś „okultyzmu“, chętnie się z Wami podzielimy.

Mile widziane będą dla nas różne wiadomości i uwagi, przesyłane do nas ze strony czytelników o tych niejednokrotnie bardzo dziwnych, zawi-

łych i trudnych do wytlumaczenia zjawiskach. Chętnie podejmujemy się tłumaczenia wszystkich niejasności. Będzie to równocześnie dla nas dalszy materiał statystyczny.



Zjawiska powyższe ściślej związane są z życiem religijnem, niż się to ogólnie przypuszcza. Łączności tej przyjrzymy się bliżej w odnośnych artykułach, tutaj zaś przynajmniej pobieżnie nadmienić chcemy, dla jakich powodów rozważania nasze poświęcimy także między innymi i tematowi — Kościoły i Sekty.

Zaznaczamy jednakże i oświadczamy odrazu, że nie mamy najmniejszego zamiaru narzucać komukolwiek takich, czy innych poglądów, wierzeń, czy przekonań. — Chociaż pisać będziemy o różnych kościołach, sektach i ruchach religijnych w kraju i zagranicą, to jednak do żadnej z nich nie należymy, ani też żadnej nie mamy zamiaru tworzyć, jakby nam to niektórzy, nieświadomi sprawy, mogli zarzucać.

A oto parę przedwstępnych uwag. Znamionnym rysem współczesnego życia religijnego to szerzenie się i rozgałęzianie sekt nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Zjawisku temu chcemy poświęcić więcej miejsca na łamach naszego Pisma; korzenie bowiem tego zjawiska, poza sensacyjnymi rewelacjami prasy codziennej, tkwią daleko głębiej, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

W ciągu swego historycznego rozwoju odbiegły kościoły daleko od swych pierwotnych wielkich ideałów, wypaczyły niejedną głęboką myśl, wykrzywiając prostą ścieżkę rozwoju. — Formalizm bezduszny, czcze pozory, obskurantyzm, ciasnota, nietolerancja — oto chwasty, które gęsto porosły zaniedbane ugory życia duchowego. — Wszechwładny dzisiaj prąd materialistyczny porwał ze sobą i kościoły; nic więc dziwnego, że w ich rzekomo niewzruszonych budowach powstają szczyrby i wyłomy.

Nie wystarcza już dziś ciasna atmosfera dogmatów, nie nęci zaprzeczenie istnienia wielkiego prawa rozwoju, w dodatku brak szerokich horyzontów, któreby mogły porwać tęskniącego ducha do nowych, twórczych wysiłków. Wśród tych niedomagań wylania się paląca potrzeba żywej, pełnej rozmachu, kierowniczej ideji życia.

W nieustannem dążeniu do doskonałych form, nie powstrzyma ducha ludzkiego żaden zakaz ni gwałt. Ten żywiołowy pęd ducha rozsadza niewolnicze pęta. Elementem duszy jest wolność sumienia, samodzielność, spokój wewnętrzny, równowaga, wielka miłość tego, co wzniosłe i naprawdę wielkie.

Błędną jest taktyka, potępiająca zgóry każdy nowy prąd religijny jako herezję, odszczepieństwo. — Duch średniowiecza, duch niewoli sumie-

nia i gwałtu nic tu nie wskóra; przymus i strach straciły już dziś swą siłę nawracania.

Uczciwość nakazuje spojrzeć w istotne, wewnętrzne oblicze każdego poważniejszego prądu religijnego i podnieść jego szczerze i szlachetne wysiłki.

Z wielkiem zainteresowaniem śledzić będziemy zmaganie się dwóch przeciwnych sobie sił, tak w łonie kościołów, jak i wśród sekt.

Tyle wstępnych uwag.

Pokój Ludziom Dobrej Woli!

PSZCZYNA, dnia 12 stycznia 1929.

— o —

Psalm Wiary.

Dusza i ciało — to tylko dwa skrzydła,
Którymi czasu i przestrzeni siadła
Duch mój rozcina w postępowym locie.
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą — lecz on nie umiera,
Choć to się śmiercią nazywa u ludzi:
On zwiędłe zrzuca, a świeże przybiera
I, w nie otulon, znów na jaw się budzi,
A to się zowie narodzin godzina.
I duch mój, wzięwszy skrzydła niezłomne,
Niemi znów leci — lecz już w wyższą stronę!
Tak coraz wyżej ku Panu się wspina,
Ciała i dusze własne poza sobą
Sypie, jak liście żółkłe i strząśnięte,
Wciąga do siebie siły, im odjęte —
On sam wciąż żyje ich zgonów żałobą!

Za nim — przeszłości zmierzchające tonie,
Przed nim rozwarłe wszechbezmiarów błonie,
Przed nim świat wszystek — czas, przestrzeń bez końca,
Piętra z dróg mlecznych i dni z lat tysiąca;
A dalej, wyżej nad niemi — za niemi —
Ten, co jest wszystkim i wszystko obleka,
Duch twórczy gwiazdy, anioła, człowieka,
Cel a początek i nieba i ziemi —
Ten, który zawsze i wyżej i dalej,
Niedoścignięty, nad wszystko się pali,
Spokój — a jednak razem siła tchnąca —
Blask najwyższego duchów Ducha — Słońca!

Ku niemu wciąż dążę — zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czyście zasługi —
Aż zacznę wdziewać i ciała i dusze
Bardziej promienne — i wstąpię w świat drugi,
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba —
I w nim letargów mi już nie potrzeba
Ani przebudzeń z grobu, by iść wyżej!
Tam żywot wieczny, żywot nieustanny —
Grób i kolebka konieczne są niżej,
Na tych planetach, gdzie świt ducha ranny,
Gdzie człowiek Boga niemowlęciem jeszcze
I kwili tylko przeczucia swe wieszczce. —
Lecz dla aniołów śmierci nigdzie niema!
Przeszłość i przyszłość ostremi oczyma
Widzą i znają — dla nich przemienienie
To jedna chwila — to dalsze natchnienie!
Jak my na ziemi w godzinie zachwytu
Nikłą pieśń z serca czerpiem — tak tam oni
Kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu,
Szaty przemienne czerpią z życia toni
I coraz dalej ku Panu — ku górze
Lecą w królewskiej ciał i dusz purpurze!

Wkoło niebieskich coraz więcej darów,
Grzmiących dźwięczności i światła pożarów,
Mnożą się mleczne pierścienie i pręgi,
Coraz to szersze lazururowe kraje,
Przestrzeń pełniejszą potęg się wydaje —
Czas coraz bardziej się przeterażniejsza —
A jednak przyszłość, co od końca dzieli,
W nieskończoności swej nigdy nie mniejsza.
Bo Pan wszystkiego jest wszystkim na wieki;
Choć coraz bliższy, on równie daleki!
Jego to, Jego żądają anieli!
Żądza bez miary, co chwila rosnąca,
Miłość bez granic — to życie bez końca!

On ogni w wszechstworzenia wiązany łańcuchem,
On bytem, myślą, życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On, jak myśl, w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty —
On Duchem świętym, jednym, który wie sam Siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!
A my wszyscy i wszędzie Jego-śmy obrazem,
I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności
I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej
I z wnętrza nas samych wyprowadzać światy,
By prąść Mu, jak nam uprządl, widomości szaty,

O ile możem, biedni, w anielskiej pokorze,
To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie móc, nigdy nic Ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie przez wieczne kochanie!

★

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
Krwia twą — krew Jego i ciałem twem — ciało!
Stanie się tobie, co Jemu się stało;
On wcielił w Siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Skądęś zrodzona? — Z przeczystej dziewicy,
Bo z myśli bożej w boże podobieństwo! —
Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy. —
Przez co przejść musisz? — Przez trud i męczeństwo!
A kiedy Chrystus nad Taboru szczytem
Już się otacza wieczności przedświtem,
Czy ty nie widzisz, co ten znak ci wróży? —
Nim los twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórzy
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli;
Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawilość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość
I z temi dwoma świętymi potęgi,
Jak Chrystus, w światła wzbijesz się okręgi!
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie, będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — spowietrzniona!

Z y g m u n t K r a s i ń s k i.

—o—

Konwalia Ch.

Zbawca świata.

Upadła w materję ludzkość odeszła daleko, niezmiernie daleko
od Ojca — i już powrotnej drogi doń znaleźć nie umiała. Zabrnawszy
w grzech pychy, błędziła po manowcach suchego rozumu, egoizmu,
pustej formy, ciemności i niewiedzy... Czarna noc zapanowała nad
światem ziemskim, zło, zbrodnia, okrucieństwo święciło triumfy.

Ogrom karmy potwornym swym ciężarem przygniatał zbłąkaną ludzkość, wyrrywając z piersi nieszczęsnych wędrowców świata rozpaczne jęki, wołania o litość!

I rozlegały się daleko w przestworza, mącąc radość istnienia rzesom czystych dusz. Śpieszyły błędzącym z pomocą, niosąc im pociechę, otuchę, posyłając im dobre myśli, jak żyć powinni, by się wyrwać z błędnego koła ustawicznych zrodzeń i cierpień. Lecz wysiłki ich rozbijały się najczęściej o twardy mur niewiedzy, niewiary i pustki serca, jakim nieszczęśni sami się otoczyli. W ciężkiej aurze, otaczającej ludzkość, subtelne, leciuchne myśli, wysyłane przez jasne duchy, unosiły się wgórę na mocy zwyczajnego prawa ciężkości, mającego i tu zastosowanie i pływały po wierzchu, nie mogąc dotrzeć do serc i myśli tych, dla których były przeznaczone. Mało było ludzi, którzy czystym odruchem serca potrafili przebić ciężką atmosferę, strzelając wgórę promieniem budzącej się świadomości duchowej, złotym owym mostem połączyć się z lekkimi myślami dobrych duchów.

Smutek beznadziejny przygniatał ziemię, a szatan triumfował.

I stał się wówczas cud najwznioślejszej miłości. Najczystszy Duch, Jednorodzony Syn Boga ofiarował się dobrowolnie ze sfer najwyższego szczęścia, wprost z łona Ojca zejść w krainę najcięższego upadku dziecka Bożego, na dno nędzy ziemskiego padołu. Miłość bezgraniczna ku Ojcu i ku nieszczęsnej ludzkości popchnęła Go do spełnienia ofiary, której ogromu umysł ludzki pojąć wprost nie zdoła. Duch, nieskałany cieniem grzechu, szedł w ową ciężką, duszną atmosferę zła, ten Najczystszy nie wahał się zetknąć się z najobrzydliwszym brudem duchowym!

Szedł w imię Ojca nieść nieszczęsnej ludzkości dobrą nowinę — szedł zbłąkanym wskazać straconą z oczu prawdziwą ścieżkę powrotu do Boga — szedł cierpiącym wskazać drogę do krainy wiecznej szczęśliwości. Światłem miłości rozświetlił najgłębsze zagadki, dręczące ducha ludzkiego, który przez upadek w materję zatracił dawną świadomość. Ogniem przeogromnej, ofiarnej Swej miłości przepalał przekleństwo karmy, wiszące ciężką chmurą nad ludzkością.

Prawo karmy powstało ongiś, w pradawnych czasach dziejów ducha ludzkiego, stworzona bynajmniej nie przez Boga, ale przez samego człowieka. Mianowicie gdy upadające duchy oddaliły się tak daleko od swego boskiego źródła, że poczęły krzywdzić swych braci, wówczas krzywdzeni, którzy również przez upadek w Materję zapomnieli już o słońcu Miłości, prześwietlającym opuszczoną przez nich ojczyznę ducha, zaczęli wołać:

— O wy krzywdziciele! Niechaj te cierpienia, które nam zadajecie, spadną na was z powrotem!

Boże, bądź sprawiedliwy! Spuść na nich miecz kary! My nie chcemy nic więcej, tylko żeby oni zaznali takich samych cierpień, jakie nam sprawili. Niechaj wiedzą, jak to boli, aby już więcej podobnych cierpień nie zadawali!

Uporczywem tem wołaniem stworzyli siłą swych myśli niby sprawiedliwy sąd karmy, który najniżej upadłe duchy uwieńczył jeszcze przekleństwem.

Stokroć lepiej i dla tamtych i dla siebie samych uczyniliby, gdyby byli wołali:

— O wy nieszczęśni, co sprawiacie nam cierpienia! Obyście nigdy nie doznali takiego uczucia bólu ciała i ducha, jakiego my z waszego powodu doznajemy! Bądźcie sprawiedliwymi i pomyślcie, czy chcielibyście, by było wam cierpieniem to, co wy czynicie?!

Gdyby zamiast: „Sprawiedliwości“ wołali:

„Miłości, miłości, Panie! Spraw, niechaj o niej nie zapomina pokolenie ludzkie, niechaj w niej żyje! Niech miłość Twoja zwycięża i rozprasza cienie nienawiści...“

Pewnie nie stworzyliby temi słowami prawa karmy. A zaiste lepsze zadośćuczynienie za doznane krzywdy dałaby im Miłość, niż zimna niby sprawiedliwość karmy, która i przeciw samym swoim twórcom się zwróciła, bo wiążąc skrzywdzonych z krzywdzicielami uczuciem niechęci, żadnem odwetu, wplątała ich tem samem w koło zrodzeń, które pochwycawszy raz kogoś w swe tryby, potrafi go już zatrzymać przez długie, długie miliony lat.

Suche, bezlitosne prawo: „Wet za wet, oko za oko“ za mało miało prawdziwej siły duchowej, płynącej jedynie z Miłości, za mało posiadało ciepła, by przywieść błądzących do opamiętania. Więc gdy ludzkość brnęła i brnęła coraz bardziej w złem, upadając coraz niżej i wciąż oddalając się od Boga, miasto się do Niego przybliżać, ofiarował się Najmiłosierniejszy Syn Boży zanieść jej zagubiony klucz do utraconej Ojczyzny ducha.

„A gdy cię kto uderzy w lewy policzek, nastaw mu i prawy; gdy ci kto weźmie suknię, daj mu i płaszcz — oto żywe sprostowanie błędu, popełnionego przez stworzenie prawa karmy. Miłość przebacząca wszystko, miłość ofiarna — oto jedyna słodka „zemsta“, godna dziecka Bożego. A teraz przestroga dla tych, którzy chcieliby słabszym zadawać krzywdy: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego... Nie czyń drugiemu, czego nie chciałbyś, aby tobie czyniono.“

„Dziateczki moje, miłujcie się nawzajem!“ — oto poselstwo, zapomniane przez ludzi, jakie Chrystus niósł światu. Wyzwolenie niósł im, wyzwolenie z wiekowego uśpienia — wyzwolenie od stworzonego lekkomyślnie na siebie samych bicia karmy.

„Miłujcie nieprzyjaciół swoich, przebaczajcie im krzywdy — a wtedy otrzymacie przebaczenie i wy“ — oto jedyny skuteczny sposób na wydobycie ludzkości z pęt karmy. Miłość łagodzi karmę, miłość daje siły do cierpliwego jej znoszenia, bez buntu wewnętrznego, który stwarza nową karmę. Sprawiedliwość ustąpić musi przed Miłością!...

I gdyby ludzkość podówczas posłuchała była dobrej rady Chrystusa, gdyby poszła za Jego wskazówkami, miłość i przebaczenie wzajemnie odsunęłyby stare przekleństwo karmy, wiszące nad ziemią i gniotące ją. A właśnie zasłona karmy jest główną przeszkodą, oddzielającą upadłego w grzech ducha od Boga, gdy zapragnie wracać ku Niemu. Boć zanim oderwie się od świata materji, musi mu wpierw zapłacić wszystkie długi aż do ostatniego szeląga. Walić się nań więc zaczynają ze wzmożoną siłą przeróżne cierpienia karmiczne, różni dłużnicy upominają się o swoje prawa. O ile cierpienia te znosi

niedość silnie, niedość cierpliwie i pokornie, może się łatwo załamać duchowo, popadając w gorycz i ponury smutek, przeradzające się niejednokrotnie wprost w bluźnierstwo przeciw Bogu, na którego ludzie tak pochopni są zrzucać odpowiedzialność za zło, przez nich samych stworzone. Trudno, bardzo trudno wydobyć się z koła zrodeń — czemu zresztą usilnie przeszkadzają przeróżni „kusiciele“, duchy najniżej upadłe, nasi bracia najbardziej zatwardziali w buncie przeciw Bogu. Sami nie wiemy, jak przy odrabianiu starej karmy — nawet, gdy ją rzeczywiście odrabiamy, a nie pomnażamy, jak łatwo wplątujemy się jednak równocześnie w nową karmę, zaciągając nowe długi wobec świata.

Inne przeszkody do wyzwolenia się z pęt ziemi tkwią już nie poza nami, lecz w samym duchu. Najważniejsze z nich to pycha, posucha serca, uśpienie świadomości duchowej. I na nie niósł Chrystus lekarstwo: nauczał dziecięcej prostoty i niewinnej pokory, nauczał miłości i wiary — prawdziwej wiedzy o Bogu, o porzuconej ojczyźnie ducha.

Wybawić szedł Chrystus duchy upadłe, wcielone i niewcielone — wybawić je szedł od cierpień i zła, stworzonego przez zboczenie ich własnej wolnej woli. A moc Jego najświętszej ofiary miłości była tak niezmierną, że gdyby wówczas wszyscy posłuchali byli Jego nauk, zostałaby zasuniętą zasłona na wszystko, co było złego w przeszłości i otworzyłyby się wrota szczęścia wiecznego dla wszystkich.

Niestety i ta boska ofiara miłości nie zdołała przywieść do opamiętania zbuntowanych duchów tak na ziemi, jak i w zaświecie. Gdy niskie moce zwiedziały się, iż Najczystszy schodzi na ziemię, by położyć kres złu, podniosły straszną wrzawę. Te duchy najbardziej zbuntowane ani myślały iść za Chrystusem, korzystać z Jego ofiary i wracać do Ojca. Uważały ją jako zamach na ich królestwo — królestwo złudy, powstałe z ich zwyrodniałej wolnej woli.

— Niema prawa! Nikt nie ma do nas prawa, tu nasze państwo!! — krzyczały. Stworzyły w astralu krzyż ogromnych rozmiarów, przysłaniający całą ziemię. — Męka okrutna czeka każdego, kto śmie nam przeszkadzać tu, gdzie my jedynie mamy prawo!

Nie uląkł się męki, nie uląkł się widma krzyża Najmiłosierniejszy. Wiedział, jak straszny bój Go czeka, widział, jak zawzięcie mobilizuje się całe piekło do walki o zagrożone swe królestwo — a jednak nie zniechęcił się. Na wszystkie przekleństwa, na wszystkie wymyślania niskich duchów jedyną odpowiedzią była gorąca Jego modlitwa o opamiętanie ich. „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!“

I poszedł na zrodzenie — na padół cierpień, zła i brudu. Rozpętała się walka olbrzymia, jakiej dotąd nie bywało, walka w astralu i na płaszczyźnie fizycznej. Słudzy piekła bez ciał i w ciałach ludzkich prześladowali Syna Człowieczego i tych, którzy za nim poszli.

Zbrodnia Heroda, prześladowania boskiego Nauczyciela przez urzędowych stróżów prawdy, kapłanów i faryzeuszów o wyjałowionych mózgach i sercach, a wreszcie korona wszystkiego, okrutny mord, dokonany na najniewinniejszym Ofiarniku — oto widome dzieło sług szatańskich na ziemi. I mniej bijące w oczy, ale może

jeszcze bardziej bolesne dla serca Jezusowego, to spustoszenie, jakie siał szatan wśród tych, którzy stali najbliżej Jezusa, najlepiej powinni Go byli rozumieć. Okrutna wizja krzyża zaciążyła w przestworzach, ogarniając cały wszechświat. „Męka, męka najstraszliwsza czeka śmiałka, który waży się podnieść rękę na nasze królestwo! A i tak daremna twoja ofiara — zło było, jest i trwać będzie wiecznie! Patrz na swoje dzieło, patrz co z niego zrobią twoi własni wyznawcy! Patrz, jak będą mordować bliźnich z twojem imieniem na ustach! I będą ludzi na stos posyłać twoi spadkobiercy, siewcy twoich niby nauk! Już my sobie damy radę z twoją nauką... Zakujemy ją w twardą skorupę doktryny, pustej formy, obłudy!...”

I oto widział Jezus, jak ludzkość dobrowolnie odsunęła od siebie świętą Jego rękę, niosącą jej wyzwolenie z pęt zła, widział, jak ośpałość duchowa nie pozwala nawet Jego najbliższemu pojąć całej treści Jego boskiej, a wszakże tak prostej nauki. Widział, jak długo, długo jeszcze błędzić będzie zatwardziały duch upadłych Jego braci w nocy zła, cierpień, buntu przeciw Ojcu.

— Ojcze, poszedłem, by Ci przywrócić Twoje dziatki zbłąkane, by im dać szczęście, a one nie chcą, nie chcą nic wiedzieć o Tobie i dobrowolnie pędzą na zatracenie! Zmień to, Ojcze, oddal ode mnie ten najokrutniejszy kielich goryczy, spraw, by oni przejrżeli, przyspiesz chwilę ich opamiętania!... Wszelako — dodaje w pokorze ten Najpoślusznniejszy Syn — niech się nie moja, ale Twoja święta wola dzieje!”

Wie, że Bóg nie chce nikogo zmuszać, nawet, by go zbawić. Nie chce gwałcić najcenniejszego swego daru — wolnej woli. Działa na zbłąkanych jedynie miłością, posłał dla opamiętania ich Syna Swego, który jest wcieleniem Miłości.

A jednak, gdy zbyt długo trwać będzie duch ludzki w swym uporze, gdy miarka złego się przepełni, przyjdzie chwila, że **ukróconą zostanie wolna wola**. Gdy nie pomogła tak długa, pełna miłości, cierpliwość Ojca, gdy nie pomogła najświętsza Ofiara Syna i duch ludzki dalej brnie i brnie w upadku, używając uparcie woli swej na złe — niema nareszcie innej rady na krnąbrne dzieci, jak odebrać im narzędzie, którego nadużywają do czynienia samym sobie krzywdy.

Wraz z ukróceniem wolnej woli spadać zaczęła na ludzkość we wzmożonym stopniu cierpienia. Ci, którzy nie myśleli o powrocie do Boga i woli swej wciąż jeszcze używali do stwarzania zła, powstrzymani zostaną na tej drodze upadku. Chcąc nie chcąc zmuszeni zostaną zwrócić się z powrotem wgórę. I zacznie się powrót ku Ojcu — lecz ileż zła, przez nich samych stworzonego, stanie im wówczas na drodze, ile przekleństw, ich własnych tworów, zacznie na nich spadać! A przedewszystkiem chłostać ich zacznie przekleństwo karmy, przez nich stworzonej; jej zimna, bezmiłosna sprawiedliwość, którą tak chętnie ci najbardziej zatwardziali smagali takich, którzy już wcześniej opamiętywali się i zawracali ze ścieżki upadku, ten bicz sprawiedliwości zwróci się teraz i przeciw nim.

Karę zada sobie zło samo, bez przyczyniania się Bożego. Przeciwnie, Bóg w Swojem nieskończonem miłosierdziu pomoże każdemu do wyzwolenia z pęt cierpień, do zasunięcia wiszących nad nim prze-

kleństw karmy, byle tylko zdobył się na wykrzesanie w duszy płomienia wiary i miłości ku Niemu. Boć w miarę im silniej ogarnia duszę ów płomień, tem mocniej łączy się ona z Bogiem, a tem samem zło traci do niej prawo.

Człowiek stworzył zło, człowiek sam dał temu złu prawo do siebie — a jednak dobroć i moc Boża jest tak wielka, że gdy tylko człowiek się opamięta, dzięki Miłości zło traci do niego prawo i to w tym stopniu, w jakim człowiek zdolen jest ducha swego napęłnić miłością.



Dwa tysiące lat mija od czasu, gdy stopa Chrystusa dotykała naszej ziemi; dwa tysiące lat upływa od chwili, gdy Zbawiciel zaniósł ludziom dobrą nowinę Miłości, która miała im przywrócić utracone szczęście Wiecznej Ojczyzny. I gdyby weń byli uwierzyli, wrota raju stanęłyby wówczas otworem dla wszystkich. Jeden moment, jeden jedyny moment prawdziwej wiary, nagłego ocknięcia się duchowego — i zbawionaby została ludzkość od całego wiekowego przekleństwa grzechu.

Niestety, upór ducha, zatwardziałość w upadku i ospałość, zatrata świadomości o boskiem pochodzeniu ducha i jego prawach były tak wielkie, że nie potrafiła ich przełamać nawet tak niezmierna Ofiara Miłości Boskiej.

Ludzkość nie tylko nie usłuchała dobrej rady Chrystusa, która miała ją wyzwolić z pęt starej karmy, lecz przeciwnie stworzyła jeszcze nową, straszną karmę przez obłudny sąd i okrutny mord na Najniewinniejszym, jaki kiedykolwiek pojawił się wśród żyjących. „Ukrzyżuj, ukrzyżuj!“ wołała dzika tłuszcza, dysząca nienawiścią przeciw Sprawiedliwemu, który patrzył na nich wzrokiem pełnym miłości i przebaczenia. „Ukrzyżuj!“ wołało zwierzę ludzkie przez dwa tysiące lat bratobójczych rzezi, parodjowania najświętszych prawd, mieszanія z błotem rzeczy najczystszych. „Ukrzyżuj!“ wołali słudzy szatana w ciałach i bez ciał — i dla większej ironji, by tem sroższy cios zadać Chrystusowi, jakże często podszywali się właśnie pod Jego hasła, w Jego imię popełniali wszelkie bezeceństwa, krzyżując Go niemi po stokroć i po tysiąckroć!

Lecz miara zła się przechyla, czasy się dopełniają... Zbliża się kres przemożnej samowoli upadłego ducha. Nadchodzi era ponownego ograniczenia wolnej złej woli (ponownego — bo już parokrotnie w ciągu niezmiernie długiego okresu dziejów ludzkość podobne ograniczenie przeżywała). A wraz z tem idzie fala klęsk, nieszczęść, katastrof żywiołowych. Cały ogrom zła, stworzonego przez człowieka, zwracać się zaczyna przeciw niemu. Ziemia drży, ogniem zieleje, zda się zrzuć z siebie pragnie plemię jaszczurcze, które Zbawców swoich krzyżuje. Huragany, powodzie zmiatają całe osady ludzkie z powierzchni ziemi, lawa ognista zalewa cały dobytek nieszczęślików, którzy jeszcze szczęśliwymi mogą się nazwać, jeśli sami ujdą z życiem.

Drży ziemia w posadach... a to dopiero początek! Wynurzać się zaczną zapadłe od wieków na dno mórz lądy, a kraje, kwitnące dziś życiem, znajdują się na tysiące może metrów pod wodą, wraz ze

wszystkimi swemi arcydziełami sztuki i wynalazczości ludzkiej, wraz z ciałami milionów ofiar, wczoraj jeszcze w pełni używających rozkoszy życia, niedbałych na krzywdy bliźnich...

Groźne czasy idą, dzień Sądu bliski!... Lecz nie sądu takiego, jak to ludzie zwykle rozumiają, nie Bóg sądzić, ani karać będzie: zło się samo rozsądzi i ukarze.

Lecz Bóg, miłosierny Ojciec, czuwa nad marnotrawnemi swemi dziełkami w ciężkich tych dniach próby, zasila ich łaską swej nieskończonej dobroci, czeka na każdy lepszy odruch w duszy, by złąć w nią promienie miłości i siły, gdy tylko otworzy się na ich przyjęcie i by jeszcze móc choćby w ostatniej chwili odwrócić grożące nieszczęście.

Ludzie! — chciałoby się krzyczeć w głos — dzieci niemądre i niedobre, a jednak tak bardzo przez Ojca kochane! Opamiętajcie się! Dziś jeszcze czas! Nigdy nie jest zapóźno na poprawę! Zwróćcie wzrok wgórę, tam, gdzie jedyne światło życia, gdzie Miłość słodko wyciąga do was ramiona!

Wsluchujcie się tylko, jak Chrystus, niestrudzony Pracownik, tylekroć przez was zbity, oplwany, tylekroć bezczeszczony waszemi myślami i uczynkami — jak ten Chrystus słodko do Waszej duszy przemawia, jak wam tłumaczy najświętsze prawdy, które ludzkość przez dwa tysiące lat depce i błotem obryzguje!

Wsluchujcie się... W każdym z was ten cichy, ale mocny głos przemawia — tylko że równocześnie odzywa się inny, krzykliwy głos świata, niższej waszej natury. Nie pozwólcie Boskiej waszej iskierki zagłuszyć krzykiem własnych waszych ułudnych twórow — boć zło jest czemś ułudnem, nieistotnem, przemijającym, w przeciwieństwie do Dobra, które jest wieczne.

Nigdy nie jest zapóźno na powrót marnotrawnego syna do Ojca; pamiętajcie, że w karmie swej można bardzo wiele zmienić na swą korzyść, jeśli się zasłużone cierpienia przyjmuje z pokorą, bez buntu wewnętrznego. Bóg wtedy zsyła siły do łatwiejszego znoszenia cierpień, a całe rzesze jasnych dusz śpieszą odradzającemu się człowiekowi z pomocą i stosownie do jego siły wiary i miłości odsuwają odeń, przesłaniają jego karmę, zmieniają cięższe ciosy na lżejsze, biorąc przytem niejedno uderzenie na swoje barki.

Całe rzesze dobrych duchów zniżają się ku ziemi, otaczają ją ścisłem koliskiem, używając całej swej siły miłości i ofiary, by przebudzić ziemskich swych braci z letargu. Gdzie tylko pojawi się jakiś lepszy odruch dobrej wolnej woli, tam nacierają z podwójną siłą. Biorą na siebie chętnie karmę ludzi, gdy tylko ci im na to pozwolą przez czyste łączenie się z Bogiem w modlitwie.

I zło nie śpi — i ono czyni ogromny atak na ziemię, i ono wyteża wszystkie swoje siły, by zagłuszyć w sercach ludzi głos dobrych powstańców Bożych. Cokolwiek dobrego uda się dobrym duchom zdziałać na ziemi, stwarzają zło natychmiast parodję tego, by ludzi w błąd wprowadzić, by im pomieszać jasne pojęcie o tem, co jest dobre, a co złe. Gdziekolwiek pojawi się jakieś dzieło dobre, piękne, tam zbierają wszelkie pozory przeciw niemu, by je pokazać przez swoje judaszowe okulary, w świetle złem. Gdziekolwiek miłość zgro-

madzi garstkę ludzi, pragnących wspierać się wspólnie na drodze do Chrystusa, tam się ją nienawiść, mając punkt zaczepny w różnych słabostkach dusz ludzkich.

Och, sprytnie jest piekło w walce o swoje znikome królestwo, walka z niem jest trudna, niezmiernie ciężka. A jednak walka ta musi się wreszcie zakończyć porażką zła — kiedyś nawet najbardziej zbuntowane duchy muszą powrócić do Ojca. Boć niepojęta siła Miłości Bożej, to magnes, któremu się nic oprzeć nie zdoła i wszystko złe rozprószy się wobec niej w nicości, z której powstało!

Niepotrzebnie więc martwią się pesymiści, że „zło było, jest i będzie“. Bardzo nietrwały jest żywot zła w porównaniu z wiecznością — z Bogiem! „Wszystko przemienie, co jest przemijające, jeno Słowo Boże nie przemienie.“

— o —

J. Kulpok.

Choroby a karma.

Trudności w leczeniu pewnych chorób.

Chorym być — i nie móc wyzdrowieć! To tragizm życia człowieka, tragizm, niestety aż nazbyt często spotykany.

Tragizm to bolesny dla dotkniętego nim człowieka, który musi, a przynajmniej powinien się z tem pogodzić; lecz jeszcze boleśniej-szym jest on dla leczącego, który sumiennie i z całkowitem zaparciem siebie samego zniesie w ofierze swą najlepszą wiedzę i siłę, aby powierzonemu swej opiece choremu dopomóc. Boli go i nęka świadomość, że mimo dłuższego już czasu trwania zabiegów leczniczych cała jego praca i trud były uwiecznione małym lub nawet żadnym skutkiem.

Mówię tu o tych leczących, którzy aktu leczenia dokonują lub przynajmniej chcą dokonać w całej pełni, to zn. o tych, których dobry Bóg obdarzył wiedzą i siłą leczniczą. Wszak tym właśnie leczącym jest tak bardzo przykro, gdy się przekonywują o bezowocności swego leczenia.

Jakie są przyczyny tych niepowodzeń? Czy owi leczący pomyśleli już kiedy o tem? Czy badali tę sprawę z pomocą całej swej zarówno teoretycznej, jak i praktycznej wiedzy leczniczej? A może przyczyna tego tragizmu leży głębiej, tak głęboko, że tylko niewielu dotrzeć do niej i pojąć ją może?

A chory? Próbuje biedak wszystkich zalecanych mu środków, przerzuca się od jednego do drugiego, bezradnie, czeka na wyzwolenie się z swego cierpienia, bezradnie też najlepsi lekarze starają się wzorowemi sposobami ulżyć choremu. Wszystko „napróżno“! Wreszcie chory poddaje się swojemu losowi, jego pragnienie wyzdrowienia słabnie, życie mu powoli obmierznie. Aż tu nagle, pewnego dnia,

chory dowiaduje się o jakimś „cudownym“ lekarzu, który pono do-
tychczas pomógł skutecznie każdemu, kto u niego się leczył. Nasz
chory, karmicznie obciążony, zjawia się pewnego pięknego poranku
u niego... i dzieje się cud! Zaczyna się leczenie i po pewnym czasie
wraca niejednemu choremu zdrowie upragnione.

„Chory“ staje się człowiekiem zdrowym, przeważnie także zdro-
wym duchowo.

Dzieje się tu nie tylko ów przysłowiowy cud, jak go określają
„rozumni“; ludzie głębiej patrzący widzą tu coś daleko ważniejszego,
a mianowicie fakt przyczyny i skutku, wyrównanie karmiczne, na-
prawienie starych, lecz jeszcze nie odpokutowanych, nie „odkupio-
nych“ błędów i długów przeszłych żyć ziemskich!

A zatem wartość choroby na tem polega, że przez nią człowiek
spłaca stary dług i oczyszcza się. Lecz nie wolno choremu uważać
swej choroby za ciężar lub niesprawiedliwy dopust losu. Winien on
raczej uznać swoje ciężkie położenie za łaskę, za coś dobrego, gdyż
spłacić musimy wszystko, darowanem nic nikomu nie będzie. Im
prędzej zaś uwolnimy się od starego długu karmicznego, tem więcej
mamy sposobności oczyszczenia swego ducha i zbliżenia go do
wszechkosmicznej Doskonałości, do wielkiego i czystego Ducha. Nie
rozpaczajmy więc, jeśli nam się powodzi nieco inaczej, niżbyśmy
chcieli — wszak wszystko układa się tak, jak wymaga tego spiżowe
prawo przyczyny i skutku. Sarkając na swój los, dodajemy tylko
nowy dług do starego! Zwłaszcza niebezpiecznie to czynić podczas
leczenia choroby, gdyż przez to naturalnie działanie nowych leczni-
czych drgań staje się iluzoryczne, w procesie ozdrowienia następuje
zastój, a już conajmniej niemiłe opóźnienie. Jednakże podczas ta-
kiego przez nas samych zawinonego opóźnienia procesu leczniczego,
dysharmoniczne chorobotwórcze drgania mają czas do wzmocnienia
się i zniszczenia tego, co ktoś inny z dobrej woli z trudem naprawił.

Jeszcze słówko — do innej grupy ludzi, do tych mianowicie, co
pozornie „niewinnie“ cierpią. Nic nikomu złego nie zrobili, żyli
zawsze solidnie i porządnie, często i długo się modlą, zwłaszcza pod-
czas choroby, prosząc w modlitwie o wybawienie ich od cierpień —
a jednak, jak mówią, modły ich nie zostały wysłuchane. Niejeden
z nich zaczyna wątpić w znaczenie modlitwy, w dobroć Boga i coraz
częściej zadaje sobie pytanie: „Cóż ja takiego zrobiłem, że tak długo
muszę cierpieć? Są to ci, co nie znają praw karmy, w przeciwnym
bowiem razie wiedzieliby, że muszą spłacać stare długi, przyniesione
z sobą z minionych żywotów ziemskich. Właśnie do tych ludzi od-
nosi się wiersz biblijny, tak często źle rozumiany: „Kogo Pan Bóg
miłuje, tego karze“. Coprawda słowo „karze“ nie jest tu użyte w złem
znaczeniu; nie należy też dorozumiewać się, jak to czynią fanatycy,
że Bóg z wielkiej miłości i upodobania sobie pewnych ludzi zsyła
im cierpienia, aby tylko prędzej znaleźli się u Niego. Takie wnioski
byłyby naturalnie zupełnie błędne i oznaczałyby nadrwiwanie się z
Dobroci Bożej. Mądry sędzia, który winnemu każe od razu odcier-
pieć jakąś karę, napewno działa rozsądniej, niż gdyby odraczał karę,
którą czy tak czy owak trzeba kiedyś odcierpieć. „Co się odwlecze,
to nie uciecze“ — mówi nasze przysłowie. Jeśli ludzie proszą czasem

o darowanie im winy, to działają conajmniej niemądrze. Karma niczego darować nie może. Można coprawda jakąś winę świadomie znieść dobrymi uczynkami, gdyż wtedy jeden czyn spłacamy drugim tak długo, aż nastąpi wyrównanie. Jednakże jakże mało ludzi dochodzi do zrozumienia tego faktu. Ci wszakże chętnie znoszą swój los; nie znaczy to, że bezdusznie poddają się wszystkiemu, co na nich przychodzi, przeciwnie: świadomie dźwigają swój krzyż i wznoszą się do czystych sfer, do Boga — Ducha. Na tem polega wyrównujące działanie sprawiedliwości — karmy, które każdy znieść winien, jeden mniej, drugi więcej, jednak nie więcej, niż na to pozwalają nasze siły. Gniece nas wprawdzie nasz krzyż, lecz nas nie zgniecie. I właśnie to ostatnie zapewnienie winno być dla cierpiących ludzi pocieszeniem, pomocą — ba radością nawet.

* * *

Dla łatwiejszego orientowania się w powyżej rozpatrywanych zagadnieniach — w pierw nim przystąpimy do więcej szczegółowych rozważań na ten temat, podamy kilka przykładów z życia.

W dniu 15 XII 1928 pisze nam jeden z czytelników:

„W rodzinie mojej jeden z braci, lat 18, już 4-ty rok leży chory na reumatyzm, artretyzm i zapalenie stawów w kolanach i dolnych kostkach. Objawy choroby w początkach miał zupełnie takie, jak to opisano w 5. zeszyt „Odrodzenia“ za 1925 r. str. 21 o „uporczywych bólach reumatycznych kończyn dolnych“ grupa I. Obecnie zaś już od 2 lat wysechł na wiór, ręka i nogi do samego pasa „połamane“ — bezwładne, wyschnięte, że tylko skóra i kości, a w stawach porożniane. Dwa lata leży już, jak trup, nie może sam najmniejszego ruchu wykonać, dotknąć się z bólu nie da i dzień i noc nieludzkim głosem krzyczy. Doktorzy nic nie radzą; i ani żyć, ani umrzeć. Bracie redaktorze! O ile mógłbyś w tej sprawie coś doradzić, to na Miłość boską dopomóżcie mi. Możeby jasnovidząca A. P. była łaskawą w tej sprawie się wypowiedzieć, to zechciejcie skierować tę prośbę do Niej“.....

Zapytana w tej sprawie A. P. opowiada nam: Kiedy spojrzałam na tego chłopca, odsłoniło mi się natychmiast tło jego cierpień. Ujrzałam grono 18-tu młodszych i starszych żydów. On wśród nich, również żyd, mniej więcej w roli, odpowiadającej stanowisku dzisiejszego rabina. Na stole, na szerokiej desce było przymocowane 8, może 9-cio miesięczne dziecko. Rączki przymocowane do 2 gwoździ, również i nóżki, razem związane, przymocowane do trzeciego gwoździa. Pulchne, zdrowe dziecko, leżało na desce, jak ukrzyżowane. W ustach wata, napuszczona octem, żeby dziecko nie mogło krzyczeć. Łzy obficie ciekły po małej twarzy. Czoło całe potem zroszone, gdyż dziecko chciało się uwolnić z więzów i wypłuć watę z ust. Przerazenie malowało się w oczach dziecka.

Żydzi ze złożonymi w krzyż na piersiach rękami zmalowali jakieś niezrozumiałe dla mnie modlitwy. Potem zapalili na niewielkim podstawku jakiś płyn, wrzucając do niego zioła. Obok paliły się świece. Następnie przystąpili ku omdlałemu z osłabienia i ze strachu dziecięciu i długimi, cienkimi igłami kłuli jego ciało, wysysając z niego krew. Całą tą szatańską ceremonią kierował ów przewodniczący. Umyli sobie wreszcie ręce, wpuszczając równocześnie dwóch

żydów „grabarzy“, którzy widocznie nie pierwszą sprząтали ofiarę, bo z ręcznie i bez słowa do odwiązywania zwłok dziecka się zabrali. Po odwiązywaniu wrzucili do worka i wyszli.

Ujrzałam jeszcze rozpalony piec, w części podobny do naszych pieców piekarskich, a w części do wędzarni, do którego wrzucono zwłoki. I znów spojrzałam mimowoli na przewodniczącego; wszystko powoli się rozpływało, wszystko znikało, tylko on pozostał, a kiedy od niego chciałam wzrok oderwać, natychmiast znalazłam się u łóżka chorego chłopca, w którym rozpoznałam tego dawnego przewodniczącego, wyżej przytoczonej, szatańskiej ceremonii.

I oto jego cierpienia, jego choroba. Nic tu pomóc nie mogę, najwyżej ulżyć w jego karmie.

Nieraz przychodzi do mnie po „poradę“ od chorych, ciężko karmicznie obarczonych i wtedy ja również mówię: „Ja tu nic pomóc nie mogę, najwyżej ulgę przynieść.“

Ależ Pani! — brzmi odpowiedź — w naszej wsi była kobieta bardzo chora i na tę samą chorobę, nawet był już ksiądz z zaopatrzeniem, a Pani jej pomogła, że za dwa tygodnie mogła iść o własnych siłach do kościoła i do dziś jest zdrową.

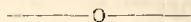
Trudno mi ludziom tym wszystko objaśniać, co na losach ich, na ich karmie zaważa.

Wyczuwam to natychmiast, gdy ktoś od takich chorych przychodzi, bo wszystkie wskazówki, tyżące wyleczenia danego chorego, jakby gdzieś zawisnęły obok mnie, — stoję dziwnie bezradna, co naturalnie nie trwa dłużej nad pół do najwyżej jednej minuty, w którym to czasie tłumaczą mi moi przyjaciele duchowi, żebym ile możności nie przejmowała się stanem cierpienia danej osoby, gdyż cierpienia te są potrzebne, są sprawiedliwe.

I znów tylko zaznaczyć muszę, że choremu mogę przynieść tylko ulgę, a nie wyleczenie.

(C. d. n.)

A. P.



LEON DENIS.

Zagadnienia Bytu i Przeznaczenia.

(Wyjątek ze wstępu do dzieła pod powyższym tytułem.)

Bolesna uwaga narzuca się myślicielowi pod wieczór życia. Pod wpływem wrażeń, doznawanych za powrotem w przestrzeń, staje się ona jaskrawsza. Spostrzega się wówczas, że wykształcenie, udzielane przez instytucje ogólnoludzkie i religje, szkoły, uniwersytety — jakkolwiek uczy nas wielu rzeczy zbytecznych — wzamian nie daje nic prawie z tego, co jest dla nas najniezbędniejszem do poznania, by móc pokierować swem istnieniem ziemskim i przygotować się do życia zaziemskiego.

Ludzie, którym przypada w udziale wysokie posłannictwo oświe-

cenia i pokierowania duszą ludzką, zdają się nie znać jej natury, ani istotnych przeznaczeń.

W środowiskach uniwersyteckich panuje dotąd zupełna nieświadomość, jak rozwiązać najdonioślejsze zagadnienia, jakie człowiek sobie kiedykolwiek postawił w pochodzie ziemskim. Niepewność ta odbija się na całym wykształceniu. Większość profesorów i nauczycieli pomija systematycznie w swych wykładach wszystko, co dotyczy zagadnień życia, pytań o celu i ostateczności.

Tą samą niemoc odnajdujemy i w kapłaństwie. Twierdzeniem, pozbawionem dowodów, nie jest ono w stanie zaszczerpić wiary w duszach mu powierzonych, bo wiara ta nie odpowiada już przepisom zdrowej krytyki, ani wymaganiom rozumu.

W samej rzeczy dusza nowoczesna zarówno w uniwersytecie, jak w Kościele spotyka się z niejasnością i sprzecznościami we wszystkim, cokolwiek dotyczy jej natury i przyszłości. Temu stanowi rzeczy trzeba przypisać w znacznej części zło naszych czasów: bezład w myślach i sumieniach, anarchję moralną i społeczną.

Wykształcenie, udzielane pokoleniom, jest złożone: nie oświeca ono jednak drogi ich życia, nie hartuje je do walki podczas istnienia! Wykształcenie klasyczne może nauczyć, w jaki sposób rozwijać i ozdabiać inteligencję; nie uczy działać, kochać, poświęcać się. Jeszcze mniej poucza, jak wyrobić sobie pojęcie o życiu i przeznaczeniu, co rozwija energie ukryte naszego Ja i kieruje nasze porywy i wysiłki do celu podniosłego. A przecież pojęcie takie jest niezbędne każdej istocie, każdemu społeczeństwu, bo ono jest podporą, pociechą najwyższą w chwilach ciężkich, źródłem cnót męskich i wysokich natchnień.

C. du Prel przytacza następujący fakt: „Jeden z moich przyjaciół, profesor uniwersytetu, stracił córkę, co rozbudziło w nim zagadnienie o nieśmiertelności. Zwrócił się do swych kolegów, profesorów filozofji, spodziewając się pociechy z ich odpowiedzi. Był to gorzki zawód: prosił o chleb — podano mu kamień; szukał potwierdzenia, odpowiedziano mu: „być może!“

Franciszek Sarcey, ten doskonały wzór profesora uniwersytetu, pisał: „Jestem na tej ziemi. Nie rozumiem zupełnie, w jaki sposób tu przyszedłem i po co mnie tu zrzucono. Niemniej nie wiem, jak stąd wyjdę i co się ze mną wtedy stanie.“

Trudno o wyznanie szersze: filozofja szkół, po tylu wiekach studjów i mozół, jest zaledwie doktryną bez światła, ciepła i życia. Dusza naszych dzieci, dręczona przez różne i sprzeczne metody: pozytywizm Augusta Comte'a, naturalizm Hegla, materializm Stuarta Milla, eklektyzm Cousina, buja niepewna bez ideału, bez celu ścisłego.

Stąd przedwczesne zniechęcenie i pesymizm rozkładowy, choroby społeczeństw upadających, straszne groźby dla przyszłości, do których trzeba dodać gorzki i szydlerczy sceptycyzm tylu młodych ludzi w naszej epoce; wierzą oni tylko w majątek, czczą tylko karierę, albo czują się zwyciężonymi jeszcze wstąpieniem w szranki.

Znakomity profesor Raoul Pietet wskazuje na ten stan umysłów we wstępie do swej ostatniej pracy o wiedzy fizycznej. Mówi o nie-

szczęsnym wpływie teoryj materialistycznych na umysłowość swoich uczniów i kończy tak:

„Ci biedni młodzieńcy sądzą, że wszystko, co się dzieje na świecie, jest skutkiem koniecznym i fatalnym warunków uprzednich, dokąd wola ich nie sięga; uważają, że ich własna egzystencja jest przymusową igraszką nieuniknionej konieczności, do której ich przytwardzono ze skrępowanemi rękami i nogami.

„Ci młodzi ludzie zaprzestają walki przy napotkaniu pierwszych trudności. Nie wierzą już w samych siebie. Stają się grobem żywym, w który chowają bezładnie swoje nadzieje, wysiłki i pragnienia. Znałem te „trupy“ przed pulpitami i po laboratorjach i trudno mi było na nie patrzeć.“

Słowa te dadzą się zastosować nie tylko do pewnej części młodzieży, ale i do wielu ludzi naszego czasu i pokolenia, u których daje się zauważyć pewne znużenie moralne i opuszczenie się. Znać osłabienie charakteru i siły życiowej w naszej rasie. Zdaje się, że większość ludzi zatraciła głęboki sens i prawdziwe pojęcie istnienia i to nie tylko ludzie nieszczęśliwi, lub zrozpaczeni, ale i ci wszyscy niezliczeni, których myślom brak silnego oparcia i właściwej podniety.

Teorje z za Renu, doktryny Nietschego, Schopenhauera, Haeckla i t. d. nie mało się przyczyniły do rozwiniecia takiego stanu rzeczy. Wpływ ich sięgnął wszędzie. Im to należy przypisać w znacznej części tę powolną pracę, ponure dzieło sceptycyzmu i zniechęcenia, jakie odbywa się w duszy współczesnej, ten rozkład wszystkiego, co niegdyś stanowiło radosny zapał i wiarę w przyszłość, męskie cnoty naszej rasy.

Pora przeciwdziałać usilnie tym zgubnym doktrynom i wyszukać poza urzędową ścieżką i starymi wierzeniami nowe metody nauczania, które odpowiadałyby nakazującym wymaganiom chwili obecnej. Należy przygotować umysły do wymagań, do walk życia obecnego i przyszłego; należy przede wszystkim nauczyć istotę ludzką poznania samej siebie i rozwijania, ze względu na jej istnienie dalsze, sił utajonych, które w niej drzemią.

Dotychczas myśl zamknęła się w szczupłych kręgach: religji, szkoły czy metody, które się wzajem wykluczają i zbijają. Stąd ten głęboki rozłam umysłów, te prądy gwałtowne i sprzeczne, które wstrząsają środowiskiem społecznem.

Nauczmy się wyjść z tych kręgów zaciśniętych i dać wolny polot myśli. Każdy system zawiera część prawdy, w żadnym jednak nie znajdziemy całej rzeczywistości. Nasze poglądy na wszechświat i życie są zbyt liczne i zmienne, by dały się ująć wszystkie w jeden system. Z tych pojęć niezgodnych należy wyosobnić cząsteczki prawdy, zbliżyć do siebie i pogodzić; potem, łącząc je do nowych a licznych poglądów na prawdę, jakie nam każdy dzień przynosi, skierować je ku podniosłej harmonji i jedności myśli.

Przełom moralny i upadek naszych czasów pochodzą głównie stąd, że umysł ludzki zbyt długo trwał w nieruchomości. Trzeba wyrwać go z bezładu, z odwiecznej rutyny i poprowadzić na szczyty, nie tracąc z oczu mocnych podstaw, jakie stanowi dlań wiedza ro-

snąca i odnawiana. Pracujemy nad utwierdzeniem tej wiedzy przyszłości. Ona dostarczy nam niezbędnego kryterjum, środków do sprawdzania i kontroli, bez których myśl, zostawiona sama sobie, zawsze naraża się na zbłądzenie.

Tłumaczyła z oryginału Janina Kreczyńska.

— 0 —

Ziarnka Prawdy.

Myśl dla Ducha jest tem, czem czyn dla ciała.

* * *

Tam, gdzie ciało poczyną błyszczyć i panować, Duch traci na jasności i przestaje być wrażliwym na podniety duchowe z zewnątrz.

* * *

Największem źródłem siły, dostępnem dla każdego człowieka, jest modlitwa.

* * *

Nasze czyny to owoce, tem soczystsze i słodsze, im więcej były ogrzane ciepłem miłości.

* * *

Czyniąc dobro, nie powinniśmy się oglądać na zapłatę, gdyż postępując w myśl praw wszechświata, wprzágamy swego Ducha w takt jego rytmu, a tem samem znajdujemy w sobie zadowolenie.

* * *

Pierwszą prawdziwą modlitwą ludzi złych, jest przestać źle czynić.

* * *

Zło jest to wampir, ssący krew i siły życia przede wszystkim z tych, którzy je stworzyli.

* * *

Rozwój duchowy to stopniowe wyzbywanie się ujemnych właściwości w nas tkwiących.

* * *

Z chwilą zwalczenia naszej słabości przestajemy być jej niewolnikami.

* * *

Zwycięstwo nad jedną słabością, w nas tkwiącą, daje nam siły do walki z dalszemi ujemnemi rysami naszego „Ja“.

* * *

Spokój wewnętrzny — to zapanowanie nad sobą.

* * *

Jedynem bogactwem, które zdobywa się bez krzywdy bliźnich, jest bogactwo Ducha.

* * *

Umieć patrzeć to znaczy widzieć nie tylko cudze, ale i swoje błędy.

* * *

Nie wszystko złoto, co się świeci; nie stanęli na wysokim szczeblu rozwoju duchowego ci, co posiadłszy panowanie nad siłami natury, źle ich używają.

Władysław Brzechffa.

— 0 —

Dr. E. Polończyk.

Czem jest Yoga?

Ludzie, którzy dotąd zajmowali się jako lekarze lub wychowawcy rozwojem organizmu ludzkiego, szukali oparcia dla nauki swojej i punktu wyjścia dla swego działania w anatomji, chemji, fizjologii. Podobnie reformator, polityk i nauczyciel poszukiwał rozwiązania zagadek swego działu wśród ksiąg historycznych, społecznych i teologicznych. Cały sposób postępowania, jako wręcz błędny i niedostateczny, wydał ze siebie dwie odrębne i oderwane od siebie gałęzie wiedzy. Równocześnie powstawały inne rysy i płaszczyzny rozpadu, n. p. rozdział na religję i filozofję, na teorię i praktykę, na wiedzę ścisłą i sztukę i t. p. Ze sumy tych dzisiaj oddzielnych a z rozpadu powstałych części i gałęzi powiązanych już tylko luźnie i chaotycznie ze sobą przez życie, utworzył się gmach wiedzy dzisiejszej, owa podstawa do kultury i cywilizacji „Zachodu“. Owoce tego tworu fałszu i jadu ogląda dzisiaj Europa, chociaż niedostępnem dla niej dotąd było wniknięcie w te przyczyny, jakie spowodowały i utrwaliły bezsilność, ograniczenie, ślepotę i zjadliwość tego potwornego a wciąż ogólną otoczonego bałwana. Nadszedł jednak czas wyjaśniania tajemnic, obalania bałwochwalstwa i fałszywych bogów. Nastął czas odrodzenia a ten musi poprzedzić poznanie, przynajmniej o tyle, by móc nawrócić z manowców, by dostrzec nowe horyzonty, ideały i cele, by znaleźć podstawy do świeżej budowy i dojrzeć nieznane dotąd światło, potrzebne do pochodu dalszego wśród nocy i chaosu. Światło takie nie wygasło nigdy zupełnie w Indjach, i nie było nigdy okresu, w którymby chociaż bardzo a bardzo nieliczni nie znali drogi mądrości i wyzwolenia i nie stąpali po niej. Oto są pierwsze zasady tej nauki znanej pod nazwą Radża-yogi czyli królewskiej nauki wschodu.

Prawidła, któremi powinien się kierować organizm ludzki, dadzą się jedynie odczytać i zrozumieć, gdy będziemy rozpatrywać historję, budowę, rozwój i prawa ludzkości i narodów. I naodwrot. Wartość wielu reform społecznych i zasad ustroju państwowego, znaczenie epok historycznych, wędrówek ludów, wojen, zwyczajów, obyczajów, religij, sekt, rewolucyj itd. da się odnaleźć i pojąć, badając organizm ludzki. Przez nawiązywanie zaś trafnych porównań, wyłączeń i analogij tworzyć się będzie raz wiedza życia i światła, a zarazem budować organizm nowy, z nowych sił i pierwiastków wyrastający a światłem własnej wiedzy rozjaśniony i związany. Każde nowe nawiązanie biegunów, to nowy błysk poznania, a miliony ich: to światło wiedzy. Wiedza ta nie wnosząca niewoli, nie przyjmująca doktryn na wiarę, wolna od fałszu, abstraktu i obłudy, to jest tych jadów, jakie dzisiejszą wiedzę urzędową opanowały, wróci nam samodzielność i godność człowieka, z jakiej nas dotąd tylko ograbiano, i zbliży się do „Prawdy“, tej „która oswobadza“.

Zasad zatem wychowania, zdrowia i leczenia nie znajdziemy, poszukując ich jak dotąd w anatomji, chemji i fizjologii, ale musimy ich szukać w historii życia, sztuki i obyczajów narodu, w jego tra-

dycji i naukach społecznych, w zasadach życia rodzinnego i polityce. Prawa zaś układu i współżycia narodów nie odnajdą się ani w historii ludów, ani w podręcznikach nauk społecznych i teologii, ale w prawach i przejawach ciała i organizmu ludzkiego. Fizjologia i anatomja muszą być poznawane jako podręczniki dla ligi narodów, a ekonomja i historja stają się książkami lekarskimi i wychowawczemi.

Patrzeć na ludzkość i narody oczyma lekarza daje jedno nowe nawiązanie i jedno nowe, nieznane dotąd źródło jasności; widzenie zaś ciała rozumem historyka utworzy drugi snop promieni świetlnych. Ze skrzyżowania i jednoczesnego zrównoważenia obu tych snopów promieni powstaje nowa nauka, łącząca wiarę, religję, życie i wszystkie gałęzie umiejętności w jedną wiedzę — t. j. nauka Jedności, Życia i Zmartwychwstania, ów najwyższy stan Mocy i Jasności, cecha Ducha Św., zwana Mądrością. Z podaniem pierwiastków budowy mądrości, wyrastającej z dwóch skrzyżowanych ze sobą snopów promieni, opierających się o dwa światy, dwa królestwa, t. j. ciało i ludzkość, czyli z wyjaśnieniem stosunku dwóch pierwiastków składowych (człowiek i ludzkość) i trzech światel (Ojciec, Syn i Duch Św.) zostają odsłonięte nietylko nieznane dotąd sposoby prawdziwego widzenia i osądzania, ale i droga i metody realizowania i rozwijania w sobie tej wiedzy. Spotykamy się z budową, w której „dwaj są przeciw trzem“ i gdzie tak Ojciec jak też i Syn powstają tam, gdzie „dwóch gromadzi się w ich imieniu“.

Oglądając człowieka od strony ludzkości powstaje światło „Ojca“ jako złączenie w pewien sposób dwóch biegunów (światów). Teżsame składniki ustawione odwrotnie do siebie przy rozpatrywaniu ludzkości od strony człowieka dadzą ujrzeć „Syna“, który pojawia się zawsze w pośrodku tam, „gdzie dwóch zgromadzi się w Jego imieniu“. Wystąpienie równoczesne Ojca i Syna i zrównoważenie ich to Duch Św., Mądrość, Prawda. Gdyż idzie czas realizowania nauki Chrystusa, który rzekł: (Łuk. 12, 51) „Czyż sądzicie, że przyszedłem, aby pokój dać ziemi? Bynajmniej — powiadam wam — ale rozbrat. Odtąd bowiem w domu jednym będzie pięcioro rozdzielonych: trzech przeciwko dwom, a dwaj przeciwko trzem. Powstaną ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu swemu“...

Ludzkość patrząc do tej chwili fałszywie nie miała „oczy ku widzeniu“ i była pozbawioną możności sądu i jasności działania. Upadek zatem jej był nieubłaganą koniecznością, której wszystkie reformy, przykazania, tradycje i biblioteki naukowe nie mogły odwrócić. Patrzone fałszywie lub nie widziano wcale, a z milionów cięć i ran zadawanych na oślep, z ubytków krwi przelewanej napróżno, wyłoniła się chwila obecna, podobna do walki przedśmiertnej, ostatniej przed zgonem człowieka. Kilka prostych przykładów wyjaśni nam cokolwiek sprawę.

Walka społeczna rozbrzmiewa dziś pod hasłami równości: Przyjrzyjmy się, czy ciało ludzkie może rozjaśnić rzecz i czy komórki ciała ludzkiego, pozostające w tymże samym stosunku do całego organizmu, w jakim człowiek pozostaje do ludzkości, mogą tu rozstrzygać. Jeśliby n. p. w imię praw równości komórki kostne lub

mięsne, wybrane przewagą większości, jaką dają proste tkanki ciała ludzkiego, narzuciły się oku lub mózgowi na kierowników, nawet pracowników, wtedy owocem takiego gwałtu byłoby oślepienie całego organizmu i wtedy miliardy komórek całości, pozbawione zdolności widzenia, byłyby skazane na kalectwo i zagładę. Twardość bowiem, ciemność i nieprzejrystość komórki kostnej, wspaniała lub chociażby znośna i nieszkodliwa na swoim miejscu, staje się niebezpieczeństwem w oku. Komórka każda bowiem tylko w pewnym zakresie może wykonać swe obowiązki nienagannie; w innym miejscu mogłaby się przyuczać, naginając swą naturę do nowej roli, nie śmie jednak narzucać ogółowi swych cech, sprzecznych z nowym stanowiskiem, a które są zwykle tem więcej nieugięte i bezwzględne, im bardziej są prostacze i elementarne.

Czy powinniśmy operować, t. j. wycinać chore organa lub wypalać je przez radium albo promienie Röntgena, wyjaśnią nam nauczyciele narodów. Powiedzą oni, że niema plemion, szczepów, ani ras, któreby kiedykolwiek należało wytępić. Nie wolno palić i zabijać nawet wtedy, gdy się nie umie leczyć inaczej.

Gdy porównując w ten sposób dalej zestawimy n. p. wojnę zaborczą, zakończoną zwycięstwem i rozszerzeniem granic, z podobnym atakiem jednego z organów ciała ludzkiego na drugi, zrozumiemy, o ile i kiedy prawdziwemi są nauki historyka i patryjoty tego narodu, który takie chwile nazywa rozwojowemi i świetnemi w dziejach jakiegoś kraju. W ciele ludzkim możemy znaleźć także prawa mniejszości narodowych. Gdy miliony komórek tkanki łącznej najadają stós albo wątrobę i tu utrwalają się — nie zmieniając cech swoich, czyli przemieniając szpik w skórę, to ciało nam odpowie, czy należy pod hasłem miłości i kultury dać komórkom tym prawa i swobodę rozszerzania się, czy też przeciwnie, w imię kultury i miłości dla całej ziemi, należy je odstawić do miejsc ich wyjścia. Na tym pierwotnym punkcie zamieszkania, też same komórki mogą być użyteczne; w innym miejscu zaś będą one jako ciało wrogie całości, wrogie temu organowi a nawet niebezpieczne dla siebie. Tysiące podobnych kwestyj i zagadnień jest do rozwiązania i to wielokrotnie, gdyż coraz to słuszniej i poprawniej, postępując od łatwych do coraz zawilszych a wszystkie muszą być rozwiązane przez każdego, który chciałby kiedyś dojść do stopnia rzeczywistego człowieka (nie wystarczy tu jednak wcale wyszukiwać tylko źródła, gdzie możnaby takich wiadomości zaczerpnąć). Umysł, jak wiadomo, jest budowniczym organizmu. Takim będzie ustrój naszego ciała, jakimi są i będą nasze myśli. Rola ich zatem jest pierwszorzędna.

Wiedza, nie opierająca się o oba światy jednocześnie, czyli nie wyrosła z trafnego nawiązania równorzędnych biegunów, będzie zawsze jednostronną, fałszywą, samolubną i tyrańską — będzie doktryną kasty, szablonu i inkwizycji a taka nie może służyć jako podkład dla tych, którzy chcieliby przeniknąć, oświecić i urzeczywistnić w sobie prawa wszechświata.

Wiedza taka nie może być wyczytana w książkach; ona musi być zdobyta ciągłą pracą porównawczą. Musi być krok za krokiem wywalczona własnym wysiłkiem i rozpłomieniac się jako światło,

rodzące się zawsze conajmniej z dwóch promieni, pochodzących od dwóch światów. Podręczniki naukowe mogą tu służyć jako materiał surowy, który dopiero spojony i obrobiony przez samego siebie może zostać włączonym do organizmu. Nie śmie zatem wejść w oświeceniu obcem i z cudzą przyprawą, gdyż wprowadzony w ten powszechnie u nas przyjęty sposób stanowiłby on tylko obce ciało, niepokojące i obciążające organizm ludzki. Niepokój taki trwałby tak długo, dopóki by organizm wreszcie nie zdobył się na siłę, aby przyczynę drażniącą ciało wypchnąć i oswobodzić się od skutków fałszywego sposobu nauczania. Wyładowywanie tylko pamięci takim materiałem znaczy tyle, co zrobienie z pamięci śmietnika, w którym nieżywe, nie nawiązane z życiem organizmu ciała rozpadają się i gniją. — Podręczniki szkolne, jeżeli mają obudzać światło a nie ciemnotę, powinny przynosić jak najwięcej zdarzeń i faktów (zatem nie ukrywać ich jak dotąd) a jak najmniej wyjaśnień, teorii, krytyk i sądów.

Tylko wskazanym tu sposobem osiągnięta wiedza zasługuje na miano wiedzy, a sposób ten stanowi jedną z pierwszych i zasadniczych tajemnic Yogi. — Pośród reprezentantów europejskiej wiedzy urzędowej znajduje się dość takich, którzy starają się ośmieszyć tę królewską naukę wschodu, a przecież ci szydercy nie mogą się pochłubić ani jednym ze swoich, któryby chociaż ułamek tej nauki mógł odsłonić. Są to zaś ci sami ludzie, którzy chępią się wiedzą swoją nawet dziś jeszcze, gdy cała wartość tej pustej i nadętej nauki prysła jak bańka mydlana i zapadła się wraz ze swoim płodem, tworem i fabrykantem, t. j. wraz z ogłupioną przez różne te uczoności ludzkością, w dzisiejszym katakliźmie dziejowym.

Uczoność ta urzędowa, nadużywająca miana wiedzy, zapowiadała chępliwie, jako koronę swego dzieła, syntezę (czyli Yogę), a wytworzyła tylko miliony śmietników pamięciowych, wylewających swe jadowite gazy w jedno międzynarodowe bagno i jako ich następstwo katastrofę obecną.

Przez takich nauczycieli wychowywana Europa urobiła sobie mniemanie, iż yoga jest człowiekiem, który różnemi tajnemi sposobami wymusza na organizmie pewne nadprzyrodzone zdolności i siły. Podobnie myślących nęca różne mniej lub więcej jawnie rozpowszechniane zabiegi. Prócz ćwiczeń oddechowych, medytacji, koncentracji, należą tu jeszcze odczuwania całem ciałem dźwięków, pojęć, słów, liczb i głosek (alfabetu), ekstazy uczuciowe, tworzenie kół, figur, wirów i prądów myślowych, rozwijanie tak zwanego słuchu i wzroku astralnego i t. p. Stanowią one mniej lub więcej ukrywane tajniki poszczególnych szkół i nauczycieli. Ci jednak jakkolwiek byliby przemysłni, zapominają o tem, iż zdobyte na tych drogach owoce nie przekraczają granicy jednego życia ludzkiego, że nie stanowią one skarbów nieśmiertelnych, że są tylko budowami na piasku nawet wtedy, gdy są podejmowane dla najlepszych celów.

Zasady yogi, tej syntezy hinduskiej, są zupełnie inne. Yoga umie połączyć odpowiednie i równorzędne części, organa i działy organizmu swego z takimiż samemi częściami ludzkości, a nawet idzie dalej, nawiązując jeszcze tym sposobem atom i wszechświat. Prawa zdrowia i choroby, rozwoju i upadku, rządu i rozkładu, ocenia on,

waży, wyłącza i kojarzy, zarówno w swem ciele jak i w ludzkości i nawiązuje tak nici, iż w każdym pojęciu myślowem widzi i czuje jednocześnie dwa lub więcej światów, dla których stanowi sam tylko równoważącą je siłę. Umysł jego, który niegdyś przez swoją jednostronność był przyczyną jego zapadania się — dziś staje się czynnikiem wszechstronności i rozwoju. — Każde pojęcie myślowe yogi, każdy odruch czuciowy, każdy przejaw woli, staje się zatem tylko w małej części jego pojęciem i odruchem. W istocie należy on w przewadze do ludzkości, gdyż z nią zrósł się i dla niej działa. Gdy człowiek zwykły a nawet europejski adept lub święty i w akcie poświęcenia się musi być skutkiem właściwości swej budowy egoistą, to yoga nawet wtedy, gdy pozornie działa dla dobra swego — staje się dobroczyńcą ludzkości, także wskutek właściwości ciała swego, zbudowanego mozołnie dla wysokiego celu. Dobrem zatem nie jest poświęcenie lichego ciała swego ani też ofiara spełniana przez ponoszenie trudów w takimże ciele, chociaż stanowią one obowiązek dla każdej jednostki ludzkiej, którą jeszcze nie stać na nic większego, ale dobrą jest tylko budowa takiego organizmu i takich właściwości, które nawet od woli niezależnie spełniają dzieło altruizmu i powszechnego rozwoju. Budowa taka jest trudniejszą i rzadszą od poświęcenia i ofiary zwyczajnej a wyższą dlatego, iż bez krzywd osiąga tenże sam cel, t. j. dobro ogółu wedle hasła Chrystusa — „nie ofiar chcę, ale miłosierdzia“.

Taki nieustanny akord dwóch lub więcej światów, drgający równocześnie tęczą barw i wielu środowisk (płaszczyzn) bytu, jest czemś niezmiernie wielkiem i łatwo odgadnąć, iż nie da się on osiągnąć jakimś trickiem lub tajnym sposobem, jakkolwiek mogą istnieć pewne metody, znane pod nazwą ezoterycznej nauki, służące do skrócenia drogi, złagodzenia trudów i utrwalenia równowagi w nowych warunkach. Zatem najpierw wiedzę potrzeba osiąść, a raczej zrozumienie, a potem szukać sposobów utrwalenia jej w organizmie ezoteryczną metodą a nie zaczynać odrodzenie swe od sprytnego wychwytywania i podpatrywania sposobów, które mogą co najwyżej ożywić, spotęgować i uwiecznić marność, ciemnotę, bezsilność, zjadliwość i różne podobne wady, przerastające organizm, chociaż nader umiejętnie pokrywane pozorami rozumu, łagodności, dobroci, wartości. Jakżesz naiwne i dziecinne są pojęcia różnych Kół Europy o nauce ezoterycznej, jak śmiesznemi ich żale na to, iż wschód ukrywa metody tej nauki. Kołom tym wydaje się, iż nauka ezoteryczna jest sposobem wytworzenia wiedzy i cnoty z niewiedzy i błędu, że jest ona metodą przemieniania owsa lub plewy na ryż. Koła te głoszą, iż na to, aby być dojrzałym do tej nauki, wystarczy uprawiać tryb życia, ogólnie nazwany moralnością, t. j. przygłuszanie w sobie pospolitych instynktów, wypaczanie organizmu przez narzucanie mu sztuczności i sztywności, oraz wysilanie się na obłudne uczucia. Taki sztuczny wytwór ma zastąpić cnotę, której praw się nie zna, ani nawet nie wie, na jakiej drodze ich poszukiwać. I zanim ktokolwiek rozwiąże i przeniknie cechy i istotę wiedzy i cnoty, t. j. zanim dojrzy, co właściwie należy realizować, już każdy szuka sposobów, by przeprowadzić to, czego jeszcze nie zna i nie rozumie. — Chociażby w

pierwszych zarysach i zasadach muszą być wyjaśnione najpierw te prawa, które w obrazach podają święte księgi wszystkich ludów, a następnie dopiero, ta własnym wysiłkiem zdobyta wiedza może być ezoterycznym sposobem utrwalana w ciele.

Yoga zatem oznaczające dosłownie „wiązanie“ a w naukowym języku syntezę — jest nawiązywaniem nici (włosów) siły, wiedzy, uczucia, życia i nieśmiertelności przez łączenie szybko mijających wartości z wiecznemi. (Włosy takie wprzód odrosnąć muszą, zanim bezsilność przemieni się w siłę). Yoga jest urzeczywistnieniem postaci „wiecznego człowieka“ Mickiewicza, ale postaci, nie upadającej pod ciężarem trudów i doświadczeń, ale już silnej, świadomej, zwalczającej śmierć i cierpienie.

Jak w baterji elektrycznej związanie jednoimiennych biegunów wzmacnia siły i napięcia, które następnie dają silny prąd, tak samo jednoimienne nawiązanie biegunów różnych płaszczyzn i światów daje yodze źródło energii i sił życiowych, których potęgą może przekroczyć najżywszą fantazję.

Łatwo dojrzeć, iż ludzkością nie są bezładnie zawalające ziemię masy ludności, zwalczające i wyzyskujące się nawzajem, ani ligą narodów nie jest zebranie się w jednym miejscu oszukujących się wzajemnie dyplomatów, obmyślających tylko sposoby, jakby całość ograbić na rzecz cząstek. Ani organizmem (chyba śmietnikiem i po-bojowiskiem) nie jest masa ciała i organów, niszczonych przez czas, chorobę i cierpienie.

Podobnie syntezą nie jest — wepchnięcie wedle recepty europejskiej, do jednego garnka obcych wymysłów, nawet prawd i objaśnień, tak jak tworzeniem światła i siły nie jest wrzucenie do kotła kawałków węgla, cynku, miedzi i kwasów, ale jest ono uporządkowaniem, nawiązaniem, spolaryzowaniem i zizolowaniem całego aparatu w jedną sprawną, posłuszną niezawodną całość, w której „owce“ znalazłyby pasterza i szły za nim.

Ktoby chciał jednak w mędrцу wschodu przecieź widzieć kuglarza, ćwiczącego zabiegi i zazdrosnego o swe tajemnice — ten zawiedzie się srodze w swych nadziejach i poszukiwaniach. On mędrca nie znajdzie, ale tylko czarnego maga, który potęguje swą niewiedzę i inne wady i stwarza w sobie potężne ognisko fałszu i krzywdy, zięjące dokoła zniszczeniem. Nie to bowiem decyduje, czego ów mag pragnie i co zamierza, ale to, co się dzieje w istocie. Skorpjon w czasie tworzenia swoich zabójczych jądów przechodzić może ekstazy miłości, nie ustępujące nasileniem i rozkoszą uczuciom niejednego adepta, któremu się wydaje, że najwyższą miłością obejmuje cały świat. I obejmując świat bezinteresowną miłością można go plugawić jadami. — Jakość bowiem i tylko jakość tego uczucia rozstrzyga, nie zaś to, kogo ono obejmuje i czy jest miłe, serdeczne, życzliwe, potężne, ofiarne lub bezinteresowne, czyli nie znaczą tu nic te cechy zewnętrzne miłości. Ten szczegół, który musi znać i zrozumieć yoga, zanim zacznie swą naukę, nie jest znany naszym nauczycielom „nauk tajemnych“, udzielającym „wtajemniczeń“. Jeżeli zaś owo uczucie miłości jest podstawą widzenia astralnego, łatwo zrozumieć, jaką

jest wartość, nieomyślność i czystość sądów takich wtajemniczonych i jakimi są drogi przez nich wskazane oraz udzielone rady i nauki.

Wskazana tu droga dostępna jest dla wszystkich, którzy okażą oprócz ochoty i pilności dość szczerości, zdrowego rozsądku, naturalności i poczucia sprawiedliwości, którzy odrzucą sztuczność i obłudę (nie znaczy to by swe błędy wprowadzali w czyn) i potrafią odnajdywać złoty punkt równowagi, tj. taki punkt, w którym przebywając nie powodują krzywdy ani sobie, ani ludzkości. Podobnie jak na granicy i dookoła wiru rzecznego tworzy się pas spokojnej wody, sfera zaciszna, krążąca wolno dookoła wiru, nie ulegająca jednak ani falom prądu rzecznego, ani mętom wiru, tak samo w pasie równowagi na granicy organizmu ludzkiego i ludzkości tworzy się z milionów złotych punktów równowagi sfera zaciszna, wolna od burz egoizmu oraz cierpień, spowodowanych ofiarą na rzecz ogółu. Ten pas „nie ofiary, ale miłosierdzia“, ta sfera zaciszna, to „yoga“.

Do studjów tego rodzaju potrzebne są pewne wstępne wiadomości z niektórych działów nauki szkolnej, jakoto: popularna historia powszechna, geografia, fizyka, fizjologia ciała ludzkiego i początki nauk przyrodniczych i geometrii — wszystkie jako podręczniki elementarne; jako lektura zaś: podróże i powieści historyczne. W miarę rozwoju każdy sam obaczy, w jaki sposób może uzupełnić swoje braki. Zarazem jako najcenniejszą ze znanych książek polecić należy „Wykłady literatury słowiańskiej“ Mickiewicza. Obok świętych ksiąg jak Wedy, Ewangelja, Koran etc., które zresztą mają znaczenie inne i wyjątkowe, wykłady te nie mają równych sobie w literaturze Europy, wagą, jasnością i siłą, gdyż są czemś więcej jak głosem poety. One stanowią najwyższy punkt, do którego wzniosła się myśl śmiertelnego człowieka i są jednym z filarów mostu, łączącego ziemię z nieśmiertelnością i wiedzą prawdziwą. Wielokrotne przeczytanie ich da wielką pomoc każdemu i zastąpi całe biblioteki sławnych, ale właściwie marnych i nieużytecznych książek innych. — Dzieło to jest prawie niezbędnem.

Zapewne iż są inne działy dodatkowe i pomocnicze yogi — szczególnie w okresach późniejszych rozwoju, — zasada jednak główna nie zmienia się wcale.

Yoga czyli synteza jest kierunkiem wprost przeciwnym temu, jaki obrała nauka urzędowa europejska. Yoga jest tworzeniem światła, gromadzeniem energii, organizowaniem życia, poszukiwaniem dróg do jednoczenia i budowy całości, zgody i jedności przy zachowaniu równoczesnem swobody i wolnej woli jednostki. Nauka urzędowa zaś jest zaciemnianiem, zabijaniem życia, marnowaniem sił, jest rozkładem (nie analizą), rozbijaniem całości, odrywaniem jednostek ludzkich i narodowych od pnia macierzystego, tj. od przyrody i ludzkości, by potem te luźne, oderwane, błakające się części i okruchy zbić w masy — ugniatać tysiącami sprzecznych i dziwacznych rad, nauk, wymysłów i ukazów, a wreszcie rzucić na pastwę i ofiarę terroru dzikich instynktów, zawartych w ślepej materji, stanowiącej dzisiaj znaczną większość i przewagę ciał ludzkich i narodowych. W miejsce organizacyj życiowych, uosobionych w narodach — tworzy i powoduje wiedza ta organizacje śmierci, jako

bloki państwowe, kastowe i partyjne. Zamiast rozszerzać zakres sił i zdolności człowieka i rozwijać wszechstronność jego ustroju, przemienia nauka ta swoich wychowanków w pojęcia oderwane i ograniczone, tworzy specjalności, które przekształcają człowieka w maszynę — zabijają w nim słabiej rozwinięte części i nie pozwalają wystąpić tym cechom, których w organizmie brakuje. Zamiast rozwijać człowieka i niejako rozszerzać go, bogacić i dopełniać, spycha go ta nauka wstecz w epokę zwierzęcia, rośliny, nawet minerału, zmieniając go w maszynę pociągową, ocenianą tylko ilością produkcji we fabrykacji czego? — armat i gazów trujących, albo też mów agitacyjnych i artykułów gazeciarskich. — Nie dziw, iż taka wiedza ośmieszyła i Yogę i Nirwanę, a nawet wykłady Mickiewicza, gdyż czuje ona instynktownie biegun sobie przeciwny, t. j. biegun życia i prawdy. — Ale nie Nirwana jest śmiercią — przeciwnie — jest ona najwyższą formą doskonałego zjednoczenia. Śmiercią i nicością jest duch, jaki owiewa naszą wiedzę oficjalną, ową pod jego tchnieniem wyrosłą ciemną, złowrogą, bezsilną, a przecież nadętą bestję apokaliptyczną Św. Jana.

Takimi są wstępne i podstawowe zasady Radża-yogi, królewskiej nauki wschodu, wychowującej ludzi, którzy pragną tworzyć radość dla milionów i cierpieć za miliony. Yoga dopiero i tylko ona daje punkt oparcia dla poszukiwania prawdy, punkt wyjścia dla wiedzy i mądrości, oraz kryterjum dla Dobra i Zła, jakiego dotąd napróżno szukała Europa. Oznaczenie tego punktu i określenie go bliższe stać się musi chwilą zwrotną w dziejach ludzkości. Wgłębienie się zaś w tę wiedzę i wprowadzenie jej w życie i czyn — zmieni prawidłą nauki i wychowania i zapoczątkuje epokę Ducha Prawdy, którego będzie w samej sobie rozwijać ludzkość cała i który ją „wyswobodzi“.

Dok. nast.

—o—

Ruch spirytystyczny w Czechosłowacji.

W myśl zapowiedzi w ostatnim roczniku „Odrodzenia“ rozpoczynamy zaraz na wstępie podawać w „Hejnale“ krótki przegląd z ruchu, pracy i postępów w dziedzinie duchowości w różnych krajach. Zaczynamy zaś ten dział sprawozdawczy od pobieżnego zobrażowania ruchu spirytystycznego w sąsiedzkiej nam ziemi czechosłowackiej bratniego narodu słowiańskiego.

Właściwy nowoczesny ruch spirytystyczny zapoczątkowany został na ziemiach bratniego nam narodu przed 45 laty przez wydanie klasycznych dzieł spirytyzmu: „Księgi Duchów“, „Księgi Medjów“*) i „Genesis“ Al. Kardeka oraz „Wykładu Ewangelij“ Rustainga. Wydania, a częściowo i przetłumaczenia na język czeski dokonał zasłużony później w tej dziedzinie działacz F. Pavliček, emerytowany komisarz rządowy w Czeskich Budziejowicach.

*) Do wydania tych dzieł w języku polskim zabierzemy się także.

Posiew nowych, chociaż odwiecznie znanych prawd spirytystycznych, schodził nadspodziewanie bujnie wśród ludu i inteligencji w Czechach. Powstało tam odrazu mnóstwo Kółek zwolenników spirytyzmu, pojawiło się i rozwinęło kilka wybitnych medjów, a nowa czeladka zaczęła gorliwie odbywać posiedzenia, schodzić się w domach prywatnych i lokalach publicznych i doświadczać naocznie prawd głoszonych, odmieniając równocześnie i swój żywot dotychczasowy i sposób myślenia i patrzenia na życie i świat.

Na zaproszenie jednego z wyznawców spirytyzmu przyjechał wówczas do Czech H. Slade — jedno z najsłynniejszych tegoczesnych medjów angielskich, z którym dokonano przekonywujących doświadczeń w dziedzinie „pisma bezpośredniego“ w zamkniętych kopertach lub na tabliczkach złożonych.

Szybki wzrost atoli spirytyzmu napotkał tam odrazu na silny opór kleru rzymskiego, uczonych i władzy, trójcy wszędzie i zawsze wzajemnie się wysługującej. Za sprawą biskupów i kleru wydano zakaz odbywania wszelkich schadzek i posiedzeń w mieszkaniach prywatnych i lokalach publicznych i aresztem i grzywnami pieniężnymi starano się stłumić ten rzekomo niebezpieczny ruch, który pono ogłupia lud, szerzy zabobon, zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu publicznemu!

Według obliczeń ówczesnych miało być w r. 1889 w samych Czechach dawnej Austrii przeszło 60.000 wyznawców spirytyzmu, w roku zaś 1922 już przeszło 300.000 w całej republice czeskosłowackiej. Za podniętą kleru i rządu wystąpili też niektórzy uczeni przeciwko naukom spirytyzmu, sami nie znając, ani nie doświadczając — gdzieindziej przez wielkie powagi naukowe uznawanych zasad tej nowej nauki. Tak działo i dzieje się wszędzie i dźiać się będzie zawsze z każdą nową prawdą i nauką, aż zdobędzie się z postępem czasu prawo obywatelstwa wśród ludzkości.

W r. 1894 założył Jaro Janeček pierwsze czasopismo spirytystyczne w Czechach: „H v e z d a Z a h r o b n ě“, która w r. 1897 przemieniła się w nowe pismo: „Ž i v o t“. W tym samym roku rozpoczął nowy, niestrudzony pracownik — K. Sezemski — wydawać „K s i ā ž n i c ě S p i r y t y s t y c z n ā“, a od roku 1900 aż do dziś nowe czasopismo: „P o s e l Z a h r o b n ě“. W ciągu tego długiego okresu wydał ten ofiarny bojownik duchowy mnóstwo dzieł i broszur z zakresu spirytyzmu, a z nowym rokiem rozpoczyna 29 rocznik swego miesięcznika.

W międzyczasie od roku 1900 aż do dziś różne koleje przechodził spirytyzm na ziemiach czeskosłowackich. W roku 1903 zaczęto wydawać w Pradze dla inteligencji drugie czasopismo spirytystyczne: „N o v e S l u n c e“, które wkrótce po 3 latach upadło — ruch atoli spirytystyczny w Czechach, na Morawie i byłym Śląsku austriackim wzmagał i rozrastał się niepowstrzymanie pomimo prześladowań ze strony kleru i władzy. Wojnę światową przetrwał tylko „Posel Zahrobni“ a wraz z wolnością polityczną zaświtał i nowy dzień dla spirytyzmu w Czechosłowacji, gdy, jak pisał naczelny bojownik o wolność Ducha w Czechach, — „straciła szablą i kropidło swą moc, a Habsburg wraz z Rzymem został przemożony.“

Następnie w roku 1920 powstały w Czechosłowacji aż 4 nowe pisma spirytystyczne: „Duch Czasu“, „Hvězda Budoucnosti“, „Nesmrtelnost“ i „Spiritistická Revue“, a później „Stopy Duši“ oraz niemieckie „Die Glocke“. Ze wszystkich utrzymały się do dziś oprócz „Posla Zahrobniho“, wychodzącego w Novej Pace, tylko „Revue Spirytystyczna“ w Radwanicach na Śląsku czeskim i „Die Glocke“.

Poza właściwym ruchem spirytystycznym wydał jeszcze Bohumil Janda w Pradze, który Redakcji „Odrodzenia“ posyłał swoje wydawnictwa, sporo dzieł okultystycznych z dziedziny wiedzy tajemnej, mistycyzmu, magji, magnetyzmu, hipnotyzmu, masonstwa, medjuszmu, teozofji itd.

W czasie powojennym powstało też wiele mniejszych i większych ognisk i towarzystw spirytystycznych na całym obszarze Czechosłowacji, chociaż tu i ówdzie przeszkadzał jeszcze kler i utrudniał zaawertowanie statutów przez władze miejscowe.

Obok ruchu organizacyjnego wzrosło tam także i zainteresowanie sprawami duchowymi świata naukowego, który zaczął badać i doświadczać coraz bardziej na całym świecie mnożące się zjawiska i przejawy sił duchowych, a chociaż naród czeski nie wniósł w tym kierunku zgola nic nowego do wspólnego skarbcza ludzkości — dochowuje atoli wiernie kroku światowemu ruchowi spirytystycznemu i prześciga się w praktycznem zastosowaniu tych zdobyczy Ducha do życia powszedniego. To zaś jest najważniejsze, albowiem wszelkie i najgórniejsze myśli i ideały bez wcielenia ich w życie — są tylko martwą literą, lub słowem, czekającym na urzeczywistnienie w czynie.

W zakresie więc czynnego spełniania i propagandy zasad spirytystycznych w Czechosłowacji widzimy tam powstające coraz liczniejsze związki i placówki pracy duchowej, przeważnie wśród ludu, ale pod kierownictwem inteligencji. Widzimy tam ciągle ruch, ciągle zebrania, wykłady, badania i doświadczenia, krajowe zjazdy i okręgowe, liczne wystawy rysunków i obrazów medialnych, które cieszą się wielkiem uznaniem szerokich sfer społeczeństwa. Bracia i siostry spirytyści wznoszą tam także własnym trudem i ofiarą domy związkowe, gdzie mieszczą się ich księgozbiory, a odbywają zebrania, odczyty i doświadczenia — służą one jako punkty zborne, łączące dusze bratnie i siostrzane.

Głównym zaś celem całego ruchu spirytystycznego jak w Czechosłowacji, tak i na całym świecie jest wychowanie nowego człowieka, świadomego swego pochodzenia, celu i przeznaczenia, odpowiedzialnego za wszystkie swoje myśli, słowa i uczynki. Jest to wielka, święta sprawa, której dotychczas nie zdołał dokonać Kościół z powodu różnych błędów i dogmatów do niego wniesionych. Spirytyzm więc nie jest przeciwnikiem żadnego Kościoła, ale jego najlepszym sprzymierzeńcem i wyznawcą w duchu czystej nauki Chrystusa Pana.

Wiedza duchowa daje człowiekowi odpowiedź na powyższe odwieczne pytania, wyjaśnia i uzasadnia działanie Zakonu Karmy — wiecznej Sprawiedliwości Bożej i Prawa wtórnych wcieleń i odsłania

nam rąbek tajemnicy wiecznego życia po śmierci ziemskiej, oraz tłumaczy przyczyny naszych niepowodzeń i cierpień, radości i smutków.

Pod zaborem czeskim wychodziło też w języku polskim parę lat czasopismo „Teozofja“.

Ażeby nie przedłużać tego szkicu sprawozdawczego podzielimy się z naszymi Czytelnikami w następnym zeszycie „Hejnału“ dalszemi uwagami o ruchu religijnym i mistycznym w Czechosłowacji, który posiada głębsze — ogólnoludzkie znaczenie.

J. Ch.

— o —

„Rosa Duszy“. *)

Bóg z Wami!

Wielki ten glob ziemski i wiele na nim ludzi. Niejednemu pewnie się wydaje, że to jedyny świat w kosmosie, na którym żyją ludzie, zwierzęta i wszystko, co widzą naokoło siebie. — Trudno wam uwierzyć, że te migocące podczas nocy światelka, to także po największej części światy; a jednak tak jest. I tam żyją ludzie, co prawda odmienni trochę od was, lecz także mają ciała i swoje potrzeby materialne.

Podziwiacie tę olbrzymią liczbę ludzi na całej ziemi; a ileż już ich odeszło w zaświaty, — może na lepsze życie i przy lepszych warunkach niż te, jakie im dawała ta ziemia, — a może i w straszne udręki ducha.

Świat przez was widziany, ta ziemia wasza, zaciera poniekąd w was świadomość, że duch wasz żyć może i poza obrębem tego świata i to całą pełnią prawdziwego życia. Dziwne są „rządy“ na tej waszej ziemi. Nauka oficjalna nie więcej podać wam nie chce ponad to, co dostrzec możecie przez cielesną powłokę oka.

Podawanie myśli moich tu przez usta wydawać się może niejednemu bajką. I świat wasz popłynie nieustannie dalej w kołyszącym swym ruchu; popłyniemy z wami i my, bo wielu nas duchów, otaczających ten glob niespokojny, strzec będzie kroków waszych, o ile pomocną rękę dacie nam w dobrej woli i wierze w Tego, który uczył lud już blisko 2000 lat temu tajemnicy życia duchowego.

Kochani! Głębokie Jego Słowa — królestwo moje nie jest z tego świata — i do was były skierowane. I wy zrozumieć mieliście, że ojczyzna wasza, ojczyzna ducha nie jest w tym świecie, gdzie prawo karmy, śmierci święci swoje triumfy i często w zgubnym pochodzie znaczą swoją drogę. — Karma, wyrównywana w miłości, nie zostawia za sobą śladów, któreby polekać i zasmucić mogły innych; zostanie tylko obraz wiernie odbity wszystkiego, co było i co się na karmę

*) W rubryce tej stale umieszczać będziemy myśli podawane nam z Górnych Sfer Duchowych, czyto drogą rewelacyj, czy inspiracyj.

złożyło, tak, że każdy z tego obrazu zrozumieć może, że już jest wyrównaniem.

Po największej części ciężko wam się z tego świata odchodzi; niemal każdy śmierci się lęka, niepewności bytu, bo zapomniał w ciągu ziemskiego życia na życie ducha, życie według woli Boga. — Wiele duchów otacza ten glob ziemski i wiele go jeszcze otoczy, a to tych, co nadal przeciwstawiać się będą chcieli Woli Boga, niweczyć wiarę w Niego, niweczyć wiarę w wieczne istnienie ducha i prawdziwe jego życie w zaświecie.

Lecz kto z Bogiem, Bóg z nim; odczuje w duchu, kto do niego przemawia i jaką strawę mu podaje; rozpozna błyskawicznie kłam od prawdy. Pojawi się wiele „Jezusów“ na ziemi i wiele ich przemawiać będzie przez usta różnych medjów. Nie będzie państwa na ziemi, w któremby „Jezus“ nie przemawiał przez usta jakiegoś medjum. I duchy przewrotne w ciele ludzkim same zwać się Nim będą.

Nigdzie Chrystus nie przemawia w tych zakątkach ziemi; zostawił tu Słowo od Ojca, do którego ma przystęp każdy człowiek, czy duchy już bez ciała, duchy dawno już wolne w zaświecie, o ile Słowa te ujmą w odpowiednie ramy myśli i czynów, i niemi innym przyświecać będą.

Nie jestem żadnym świętym, lecz jestem Bogu wiernym. Takbym wam życzył wszystkim na ziemi spokoju ducha, poznania wielkiej Miłości Boga, poznania prawdziwego celu życia Jezusa Chrystusa na ziemi, poznania waszych błędów i naprawienia ich; byście cierpliwie nieśli wszystko, coście sobie sami nastwarzali i byście unikali dalszej błędnej twórczości, która w pęta zakuwa waszego ducha i zmusza do ciągłego kołowrotu zrodzeń i smutnej chwili śmierci.

Słońce pomaga do życia, do przebudzenia się z wiosną uspionej przyrodzie, pomaga, by soki w niej znów krążyć zaczęły i owoc ze siebie wydały. I wam, kochani, Słońce Miłości Boga świeci we dnie i w nocy i każdy dzień jest jeszcze czas do powrotu tam, gdzie prawdziwy wasz cel, gdzie Bóg was widzieć pragnie. Do Boga nie tak ciężka droga, jeżeli w was prawdziwa wiara i miłość i jeżeli tej wierze i miłości pozwolicie przypiąć skrzydła, któreby was uniosły ponad zwykły poziom ludzkiego życia. Niech wieczna i wielka Miłość Boga wam przyświeca na drodze życia, w której umiłujecie Jego Syna Jezusa Chrystusa, który przyszedł na świat przypomnieć wam o Nim. Teraz to posłannictwo wykonywać będą inni, a Bóg będzie z nami i z wami.

Kochani! Wszak każdy macie na ziemi swego tak zw. anioła stróża. Chciejcie poznać tego miłego przyjaciela waszego, wsłuchujcie się duchem w jego mowę, a pewno będzie wam dobrze. Lecz nie tylko anioł stróż jest przy was, na was patrzy i do wielkiej księgi życia zapisuje czyny wasze dobre i złe; tak samo i ten drugi „anioł“, anioł upadły, nieszczesny, tkwiący i chcący tkwić zawsze w swej własnej woli, was zwodzi, by pomnożyć rzędy królestwa Szatana, tego szatana, który kusił i Jezusa. Przy niektórych ta ciemna postać bliżej stoi, a anioł dobry ustępuje jemu miejsca smutny, bo czysty z nieczystym gwałtownej walki toczyć nie może, by odsunąć tą postać od was, gdyż wy tą postać lubicie i posłuch jej dajecie. Postać ta

zawsze skora do prędkiej rady, która nigdy na dobre nie wychodzi, zawsze sprytnie szuka naokoło siebie myśli, któremi zmęczonego ducha nasycą. Wszak jeżeli jesteście przed jakim ważniejszym czynem, czyż nie odzywają się we was jakby dwa głosy? Nibyto radzicie się samych siebie, coby czynić wypadało, żeby wam to wyszło na dobre; a często postać ta, ów cień was zwodzi. — Dobry głos później do Was dochodzi, bo zagłuszył go ten pierwszy. I nie musiałoby tak być, gdybyście wyrwali chwasty z waszych duchów. Gdybyście dążyli do tego, by żyć według woli Boga, mógłby zamiast tego cienia duchowego stać bliżej was ten wasz anioł stróż.

Lecz widzę także na ziemi wielu tych, co nieszczęsnego przyjaciela ciemnego od siebie odepchnęli życiem szlachetnem i dobrami myślami; ci już z jaśniejszą twarzą patrzą do przyszłości, a duch ich ochronny, ich anioł stróż z jasną twarzą nad nimi się unosi. I coraz więcej te jaśniejsze postacie, opiekujące się ludźmi, będą miały prawa odsuwać te niebezpieczne cienie ducha od nieświadomych, lub też już budzących się duchem ludzi.

Kochani! Przecież Bóg dobry, pełen Miłości, nie zostawi was, byście się wzajemnie nadal mordowali w okrutnych walkach, pod szatańskim wymysłem gazów trujących i innych, jeszcze okrutniejszych wynalazków, ukrytych w myślach tych nieszczęsnych, którzy je chcą sprytnie podać przez wasze myśli do wiadomości i urzeczywistnienia, jak najszybciej, najskuteczniej i najstraszniej się wzajemnie mordować na ziemi. Wola ich już ukrócona, i wasza wolna wola dziwnej doznaje słabości, jeżeli ją użyć chcecie na złe.

I na to straszne dzieło zguby spokoju ducha ludzkiego nie będzie na świecie prawdziwej mocy, póki nie uznacie w pełni tego, co Chrystus powiedział na ziemi: „nie zabijaj, miłujcie się, wybaczajcie sobie wzajemnie, pomagajcie sobie, wierzcie w Jedyne Boga, Ojca waszego, wierzcie w życie wieczne i świętych obcowanie“; świętych — to tych dobrych duchów, zawsze gotowych nieść wam tą dobrą wieść, o ile tylko ją przyjąć chcecie....

O wiele, wiele innych jeszcze dobrych myśli rozsiał On po ugorach nietylko twardej skorupy ziemi, ale i twardej skorupy ducha ludzkiego. Jeszcze pod skorupą, kochani, wasze serca; u jednych skorupa ta słabsza, u drugich nawet trudne do zdobycia to serce. I do tego serca On wciąż puka. Któż Mu otworzy? Tak często puka na twarde drzwi waszego serca Duch boży; i ja do Was wołam, miłujcie się, kochani, niech Spokój boży zapanuje pomiędzy wami. O! niech oko wasze w nikim nie widzi nieprzyjaciela, ni obcokrajowca, boć wszyscy tchnieniem Boga stworzeni jesteście; jedni prędszej wyzwalacie się z pęt nieświadomości, do której zapadliście sami, inni słabi idą powoli.

Nie bądźcie hardymi wy, którzy już dostrzeegliście większy odblask słońca prawdy, lecz pomagajcie tym słabym, módlcie się za nimi i życcie im dobrze. Nich nikt z was nie uśmiecha się z tych, szukających prawdziwego spokoju ducha w różnych sektach i ich odłamach, tak często się przytem potykających i boleśnie się raniących. Życzcie im, by w sercach ich to zdrowe jądro zakiełkowało i rozrastało się w plon obfity i żeby wszyscy trwali w jednej myśli

wielkiej Miłości, wielkiego zjednoczenia się, a nie odgraniczali się wzajemnie od siebie i by wszyscy wraz z wszystkimi wyznaniem, lecz wyznaniem dobremi w duchu — naprzód szli, naprzód ku Bogu.

Im więcej Boga umiłujecie, tem mniej będą mieć siły ci, którzy was od Niego odwieść chcieli i jeszcze chcą. — Nie bójcie się tego Ojca, jako groźnego sędziego, który w dzień ostateczny powie: „Idź precz odemnie w ogień wieczny, boś przeklęty.“ Nikomu tego nie powie, kochani, lecz wy sami starajcie się zrobić sąd nad sobą w ciszy, w waszem sumieniu i dążcie do tego, by przyszedł dla was ten błogosławiony dzień, ten ostatni w grzechu. Wszak i tak nieświadomie rozsądzacie się sami i w mylnem pojęciu Sprawiedliwości Boga tu na ziemi popełniamie błędy dalej i potykacie się na waszej drodze życia.

Wszyscy wasi opiekunowie, te anioły stróże, życzą wam — wiercie — spokoju ducha i zwycięstwa w walce ze złem w was samych. Jeżeli zwyciężyć chcecie wroga, to zwyciężcie go najprzód sami w sobie, i trudno wam potem będzie dostrzec wroga koło siebie, czy gdziekolwiek indziej.

Dziateczki moje, mówił Chrystus: „Miłujcie się“; to Ojciec, Bóg przemawiał przez usta Swego Syna w mowie takiej, jaką sobie człowiek sam stworzył na ziemi. I my wołamy i wołać jeszcze będziemy — Miłujcie się, a zło zwyciężycie. Z Bogiem.

Podano przez Agni.

— o —

Różne.

Wspomnienia z poprzedniego życia.

Czasopisma wychodzące w Indjach przyniosły ostatnio zdumiewającą wiadomość o siedmioletniej córeczce pewnego bramina, która przypomina sobie dokładnie swoje przeżycia z poprzedniego żywota na ziemi. Mianowicie we wiosce Szadinagar w okręgu Farukhabad żyje bramin Pandit Ganga Wisznu, którego córeczka Ramkoli już w trzecim roku życia opowiadała swym rodzicom, że już drugi raz żyje na świecie. W poprzednim życiu mieszkała w miejscowości Maglabad, była mężatką i miała trzech synów, z których najstarszy nazywał się Sitar-ram. Początkowo rodzice nie przywiązywali żadnej wagi do opowiadań dziecka, ale skoro córeczka podrosła, zaczęła coraz wyraźniej opowiadać o swoim poprzednim życiu, prosząc rodziców o pozwolenie odwiedzenia jej synów. Wkońcu dziewczynka oświadczyła, że o ile rodzice nie spełnią jej prośby, to postanawia umrzeć i rzeczywiście wzbraniała się przyjmować przez trzy dni jadła i napoju.

Zrozpaczony ojciec zdecydował się wkońcu spełnić życzenie dziecka. Wynajawszy wóz, pojechał z córeczką i jej matką do Maglabad. Przybywszy na miejsce, udało się dziecku od razu do pewnego domu i zwróciło się do obecnego tam mężczyny, w którym rozpoznało jednego ze swych synów. Również w dwóch innych mężczyznach rozpoznała dziewczynka swoich synów, nazywając nawet ich żony po imieniu.

Wież o „nowonarodzonej“ zwała na miejsce tłumy ludzi, przysłuchujących się z zajęciem opowiadaniom młodziutkiej Ramkoli o szczegółach z jej poprzedniej egzystencji ziemskiej. Dziewczynka wskazała miejsca, w których naprawiane były chaty jej synów za jej poprzedniego życia i opowiadała zdumionym ludziom o losach różnych, nieżyjących już mieszkańców wioski. Zadawano jej rozliczne pytania o zdarzeniach, które dawniej miały w wiosce miejsce, na które dziewczynka dawała uderzająco trafne odpowiedzi.

— o —

